SZKOŁA POLSKA.

PISMO KATOLICKIE POŚWIĘCONE WYCHOWANIU.

Rok V. 1853. Zeszyt I.

KOŚCIÓŁ — SZKOŁA — PAŃSTWO.

(Skreślił X. K. D.)

Niemniéj znane jak prawdziwe jest zdanie: jaka szkoła, takie obyczaje, i odwrotnie: jakie obyczaje, taka szkoła. W istocie inaczéj być nie może. Szkoła, mianowicie w tych rozmiarach, w jakie ją dziś wprawiono, zobowięzująca wszystkich, ślepych, głuchych, chromych, sieroty i panięta, z pretensyami bez granic i końca, w ręku tylu nauczycieli rozmaitemi remediami przedmioty naukowe popierających, z planem nauk tak obszernym, z rewizorami, podrewizorami i nadrewizorami, a nareszcie z exekutorem, na każde zawołanie tak ochoczo w moc urzędu swego kary ściągającym — taka szkoła musi przez młode pokolenia przeważnie wpływać na usposobienie, następnie na losy ludów. Z drugiéj strony, jeżeli zważymy, że młode pokolenie właśnie najlepiéj przyswaja sobie nauki, jakie mu podawane bywają, że zwykle, w naturalnym rzeczy biegu, prawie zawsze, czego się skorupka za młodu napije, tém też przynajmniéj trąci, jeżeli nie cuchnie na starość, że zowszem częstokroć, gdy złe zawczasu zaszczepione lub gdy dobremi zasadami nie zapobieży się z natury złym skłonnościom wychowańca, wady ludzkie z wiekiem rozrastają się w stugłówne potwory — to i tak przyznać musimy, że szkoła stanowcze wpływy na całe pokolenia wywiera.

A jakież dziś obyczaje tych „uczonych" pokoleń? jaki stan moralny czasów naszych? Czy nauki podniosły człowieka do poznania i uznania swéj godności, swego przeznaczenia? czy okiełznały wybryki ciała, czy nauczyły pokory, wiary, czynnéj miłości i chrześciańskiéj nadziei? Czy nauczyły chrze-

ściańskiego poddania się pod wolę Boga, zdania się na Opatrzność, zadowolnienia ze stanu i położenia swojego? Czy przynajmniéj podniosły byt materyalny?

Niech sobie każdy, kto bez uprzedzenia zdrowemi na rzeczy oczami patrzy, odpowie na te pytania sumiennie. My tymczasem za odpowiedź powtórzymy zdanie wyżéj postawione: jakie obyczaje, taka była szkoła, taka jest jeszcze szkoła.

Nie myślimy tém bynajmniéj ubliżać wykształceniu ogólnemu — owszem jesteśmy całém sercem i całą mocą przekonania za niém; chętniebyśmy wszystkich ludzi widzieli czytających, piszących, rachujących i rozumujących, ale nieporównanie serdeczniéj cieszylibyśmy się z tego, gdyby nam to wszystko na dobre wychodziło. O tém przecież przekonać się nie możemy. Przeciwnie widzimy, że rak zepsucia toczy coraz więcéj młódź naszą, że nauki coraz wyraźniéj przywilejują podstęp, oszukaństwo, każą prostoduszność i wzajemne zaufanie, mnożą wstręt od pracy i uczciwego zatrudnienia, przysparzają próżniaków, półmędrków, zarozumialców, wyśmiewców rzeczy świętych, najpoważniejszych spraw religijnych i moralnych i t. p.

Cóż więc tego przyczyną? czyli: jaka szkoła być powinna, aby wpływ błogi i zbawienny na życie wywierać mogła?

Odpowiedź krótka: szkoła musi się stać i musi być oparta na kościele, musi przybrać piętno szkoły chrześciańskiéj, musi przestać być miejscem wyłącznéj nauki, musi się stać miejscem wychowania i to wychowania opartego na religii, musi religią i moralność nietylko mieć przedmiotem nauki, ale zowszem we wszystkich naukach tchnąć ożywczém światlem religii i moralności.

Sama nauka, sama wiedza, jest rzeczą w sobie ani złą, ani dobrą — jéj dobroć zależy od owoców, jakie wyda, od sposobu, w jaki jéj człowiek użyje. A może jéj użyć, albo na dobre, albo na złe, dla siebie i dla innych. Jest ona jak miecz, którego skutek zawisły od ręki, jaka go piastuje. Wszystko więc zależy nie od nauki, lecz od kierunku woli, jaki wpoimy w młode pokolenia, od ukształcenia serca, jakie w nich wypielęgnujemy. Na kierunek zaś woli — to nam każdy przy-

zna — nie wpływa, ani pisanie, ani czytanie, ani „ćwiczenia rozumowe,“ tylko religia, tylko zamiłowanie cnoty i prawdy. Pełna głowa, jak uczy doświadczenie, obok próżnego serca, jest wielu złego przyczyną.

Szkoły nasze jęczą dziś pod brzemieniem systemów, co się wylęgły w nieszczęsnych czasach indiferentyzmu religijnego, a wszystkie starają się mniéj więcéj usunąć on fundament wszystkiego w najostatniejszy kącik, dają mu najwyżéj z łaski chléb łaskawy dla oka; starają się, ile tylko można zapoznać dziecko z wszelkiego rodzaju wiadomościami, bez względu na religią, częstokroć z uszczerbkiem religii i moralności, nie troszcząc się lub troszcząc się tylko z przymusu „przestarzałemi przesądami,“ nie bacząc na to, co jest najlepszą cząstką człowieka, co ma prawdziwą godność, bo prawdziwie zacny kierunek i prawdziwie szlachetny charakter nadać jest w stanie.

Człowiek jest stworzony do nieśmiertelności — ziemskość, umiejętności nigdy go zaspokoić nie potrafią. A życie jego, jeźli nie płynie z źródła życia, jeżeli niém zasilane i uszlachetniane nie bywa, nie ma w sobie ani mocy, ani stałości, ani gwarancyi, że siebie i innych uszczęśliwi.

Wielkie więc i wysokie jest powołanie i zadanie szkoły, ale i niesłychanie wielka na niéj ciąży odpowiedzialność. O tém przedewszystkiém i zawsze pamiętać należy; zawsze i na głos tak jedno jak i drugie wypowiadać należy. Wyniosłość stanowiska zawsze równoważy się ciężarem odpowiedzialności. Kto jedno ma na ustach, a o drugiém zapomina, nie poznał stanowiska swego, i o powołaniu swojém nie ma dostatecznego wyobrażenia.

Aby do odrodzenia wychowania, którego konieczność dziś wszyscy jednozgodnie czują i uznają, dorzucić choć maluczką cegiełkę, zastanowimy się w następującém nad stanowiskiem szkoły do kościoła i do państwa, będziemy się starali w krótkości (na prędce, o ile nam czas pozwolił) oznaczyć stanowisko, jakie szkoła zająć powinna, aby swemu powołaniu godnie zadość uczynić mogła.

I.

Jeden z ojców kościoła tak się o wychowaniu wyraził: Najpierwszym warunkiem, tak do poznania prawdy, którą znać powinniśmy, jak do odpowiedniego życia moralnego, jest *wiara;* taż wiara jest przeto fundamentem zbawienia, tak koniecznym, jak oddychanie dla tego, kto chce żyć. Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, skoroby na duszy szwank poniósł? O życie cnotliwe na ziemi, o żywot wieczny po za grobem ubiegać się powinniśmy i za nim pragnąć. Prawdziwym pedagogiem, który nas na ten cel wychowuje, który sam jest bez zmazy i nie podległy żadnéj namiętności, jest Chrystus Pan. Podług niego, tego pierwowzoru doskonałego, powinni się wszyscy ludzie kształcić, przez unikanie grzechu a gorliwość w dobrém. W obec niego jesteśmy wszyscy tylko dziećmi, bez względu na wiek i rodzaj, na każdym stopniu duchowego wykształcenia. (Klemens Alexandryjski).

Podstawą wychowania jest wiara — wzorem i wychowawcą Chrystus. To są dwa węgielne kamienie pedagogii chrześciańskiéj, jedynie stałe i jedynie uszczęśliwiające człowieka doczeście i wiecznie. Chrystus Pan złożył skarb wiary, skarb nauki swojéj w ręce jednego, świętego powszechnego kościoła i uczynił go stróżem jéj i szafarzem. Kościół więc jest, powinien być pedagogiem świata, wiara chrześciańska jest, powinna być fundamentem pedagogii świata, zasady moralności chrześciańskiéj są, powinny być podścieliskiem nauki, wychowania ludzkości.

Że tak jest w istocie, zobaczmy.

Kto chce rzeczywiście uczyć i doskonale, t. j. z odpowiednim skutkiem, w miarę ostatecznego przeznaczenia człowieka, nauczać i nauczyć, kto chce nauką podnieść człowieka na stanowisko godne zacności i nieśmiertelności jego, — ten musi mieć w sobie gwarancyą *nieomylności.* Inaczéj naukowość jego, zależna od pierwszego lepszego powiewu rozumowań lub przesądów, od osobistego widzimisię, od systemów, jakie sobie wymarzy, jakie na swém uprzedzeniu osnuje, „dziś taka jutro inna, późniéj znowu inna, może dawniéj całkiem przeciwna, a zawsze z pretensyami bez końca,“ narzucaniem się despotyczném, ani wychowańca nie uszlachetni, ani go napoi odwiecznemi i niezmiennemi zasadami, które go wyłącznie

uszczęśliwić mogą. Sam zaś tylko kościół, o ile jest dzierżycielem i szafarzem prawdy bezwzględnéj, o ile jest absolutną formą absolutnéj prawdy, jest nieomylny. On więc jedynie i wyłącznie *może* być kompetentnym pedagogiem; na jego zasadach *może* wznieść się budowa kompetentnéj pedagogiki, pedagogiki uniwersalnéj, na wszystkie stósunki życia wystarczającéj, i człowieka wszechstronnie kształcącéj i prawdziwie uszczęśliwiającéj.

Człowiek, jak wiemy, przez grzech pierworodny utracił niewinność swoję, oddalił się od źródła żywota, ma z natury serce przewrotne i wolę skażoną, skierowaną ku zmysłowości i jéj podległą — Kościoła zadaniem jest odkupywać i zbawiać człowieka. Na ten cel ma on w swém ręku wszystkie łaski, jakie nam tylko do zbawienia są potrzebne. On sam jest mocen zaopatrzyć nas wszystkiém, on sam jest w stanie przez naukę wiary i moralności, za pomocą łask mu nadanych, stawić nas w odpowiednim stósunku do Boga i świata, on więc sam może nam podać pedagogikę prawdziwą i uczynić pedagogikę tę wszechstronnie skuteczną, i rzeczywiście powołaniu naszemu odpowiednią. Prawdziwe wychowanie człowieka, takie, iżby wymaganiom Boga i świata w istocie odpowiedział, może być li tylko w kościele, na zasadach kościelnych. O pedagogice prawdziwéj, uniwersalnéj, mogła wtedy dopiero być mowa, kiedy objawienie chrześciańskie z jednéj strony ostatecznie wykryło naturę ludzką, a z drugiéj podało środki i sposoby, jakiemi złemu zaradzić można i trzeba.

Niechaj nam te dwa ogólne powody wystarczą ku okazaniu, że sam tylko kościół *może* być istotnym pedagogiem.

Kościól daléj *powinien* być pedagogiem, pedagogia należy koniecznie i integralnie do zadania jego. On jest z powołania nauczycielem i wychowawcą ludzkości, on nas ma nauczyć, co wierzyć i wiedzieć, co czynić mamy a czego się chronić, aby się doczesnie i wiecznie uszczęśliwić, a wszystko ku większéj chwale Boga. Skoro zaś szkoły, szkoły wszelkiego rodzaju od elementarnych począwszy aż do uniwersytetów włącznie, podają najgłówniejszą sposobność do nauczania i zaszczepiania zasad moralności: to kościół, tak ze względu na siebie, jak ze względu przedewszystkiém na dobro ludzkości, na mocy po-

wołania swego *powinien* być pedagogiem, powinien ex professo mieć szkoły, niemi się zajmować, niemi kierować. — Że zaś szkoły elementarne, mianowicie wiejskie i małomiejskie, jako pierwsze i ostatnie dla młodzieży instytuta wykształcenia, w porównaniu z innemi nader wielkiej są wagi, kościoła obowiązkiem jest niemi opiekować się z całą gorliwością. Tu téż wszystkie rządy, choć wychowaniu religijnemu może ze zasady przeciwne, mimowolnie muszą kościołowi zawsze pozostawić otwarte pole do działania; gdy tymczasem łatwiéj im i sposobniéj pod swoim wpływem utrzymać szkoły wyższe. Zresztą maluczcy najchętniéj i najszczerzéj zawsze trzymali się nauki kościoła, kiedy się tylko duchowieństwo, wierne powołaniu swojemu i myśli kościoła, szczerze nimi zajmowało i opiekowało.

Człowiek przez chrzest wstępuje do kościoła: tém samém nabywa kościół prawa, a więc i obowiązki względem niego. Dziecko, odtąd tak dobrze będąc własnością kościoła jak i rodziców, powinno w myśl kościoła wzrość na katolika, który dobrowolnie i z samowiedzą ma się oświadczyć za łaską, lub przeciw łasce, jaką na chrzcie odebrał, jaka go z kościołem naprzód już połączyła. Pierwsze chwile życia, mianowicie chwile, kiedy dziecko stoi na rozstajnéj drodze rozpoznania złego i dobrego, są, jak jest rzecz niezaprzeczona, na całe życie nadzwyczajnie obfite w skutki. — Jeżeli zaś kościół z obowiązku powinien się starać o religijno-moralne wychowanie swych członków, to świętą powinnością jego jest, szczególniéj w szkole, i to jak najrychléj siać ziarno dobre, powstrzymywać złe skłonności, obcinać możliwe wyrostki, a natomiast krzewić dobre, wpajać zamiłowanie wiary i cnoty, umacniać je, popierać praktyką i kształcić na przyszłość kierunek woli, charakter.

I w téj to myśli Zbawiciel nasz rzekł do apostołów: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“ (Mat. 28, 19. 20.) A na inném miejscu: „Idąc na wszystek świat, opowiadajcie ewangelią wszemu stworzeniu: kto uwierzy i ochrzci się, zba-

wion będzie; a kto nie uwierzy będzie potępion." (Mar. 16, 15. 16.) Ewangeliczna więc nauka, a z nią w koniecznym związku kształcenie pokoleń religijno-moralne jest zadaniem, jest pierwszém i zasadniczém przeznaczeniem kościoła, i jest źródłem uszczęśliwienia dla ludzkości. Kościół jest za religijno-moralne wychowanie światu i Bogu odpowiedzialny, jest więc i przedewszystkiém odpowiedzialny za religijno-moralne wychowywanie młodych pokoleń, pomiędzy które najskuteczniéj ziarno nauki wiary i moralności zasiewać może, a więc powinien, jak to z natury jego powołania i z wyraźnego, pozytywnego nakazu wypływa.

Samo się przez się rozumie, że mówiąc o wychowaniu w myśl kościoła, mamy przedewszystkiém na oku, naukę religii i moralności po szkołach. Ta przecież sama, jak każdy nieuprzedzony przyzna, nie wystarcza na ten cel, aby kościół wpływ wszechstronny i niepodzielny mógł na nowe generacye wywierać. — Nie jest bowiem rzeczą wcale obojętną, w jaki sposób, w jakim duchu i inne przedmioty naukowe podawane bywają. Zowszem jak wiemy, jak nas uczą tylokrotne doświadczenia, zły człowiek najdrobniejszéj i najniepozorniejszéj sposobności użyć w każdéj chwili może do podźwignięcia swych przewrotnych zasad, do rozlania jadu mianowicie w serca młodociane, tak wielce wszelkiéj nowości, czy złéj czy dobréj przystępne. W miarę tego musi kościół koniecznie zwracać swą baczność na wszystkie przedmioty naukowe, a głównie téż i na „nauczycieli," którym wychowanie powierza, aby ci ani nauką, ani przykładem nie zatruwali serc dziecinnych, aby zowszem w religijnéj myśli uczyli, a moralném prowadzeniem się teoryą swoją popierali. — Inaczéj kościół celu od Boga mu powierzonego dopiąć nie będzie w stanie — inaczéj to, co miało być ku pożytkowi wychowańców chrześciańskich, obróci się im i bliźnim na zgubę, posłuży społeczeństwu i kościołowi na ruinę. — Inaczéj ostateczne przeznaczenie człowieka, chwała Boża i uszczęśliwienie człowieka, chybione zostanie. — Skoro szkoła chce być w całém znaczeniu chrześciańską, to tém samém musi kościół, jako nauczycielka świata, dążyć koniecznie do zupełnego uznania zasady religijnéj w szkole, w całém nauczaniu i wychowywa-

niu. Pierwiastek kościelny musi opanować wszystko, religia i moralność muszą się stać podstawą wszelkiéj umiejętności, i gwiazdami, które zaraz od młodości nowym pokoleniom tór i drogę wskazywać będą. Religia musi wszystko przejąć, wszystko ogarnąć, uświęcić, uszlachetnić, udoskonalić. Cel wychowania chrześciańskiego przeciwnie całkiem lub w znaczniejszéj części naocznie będzie sparaliżowany wtedy, kiedy ją z jednéj strony tylko, jako przedmiot naukowy obok pisania, czytania, rachowania na planie położymy, a z drugiéj strony wtedy, kiedy „nauczyciel“ tylko pro forma, aby prawu zadość uczynić, uczyć będzie teoretycznie religii, a sam albo wcale jéj przepisów nie będzie wypełniał i dzieciom dobrym przykładem nie będzie przyświecał, albo, co gorsza, oziębłością lub nawet złym przykładem teoryą ohydzi i obali, albo, co najgorsza, wprost je teoretycznie i ze zasady nauczy oziębłości w religii, lekcebrania moralności. Takie zjawiska nie są i u nas rzadkie. Świętym obowiązkiem kościoła jest w tym razie całą siłą swéj powagi gromić złe, usuwać je, odcinać, wycinać, wykorzeniać.

Tego zaś dopnie kościół najskuteczniéj i najpewniéj, jeżeli zapewni sobie stanowczy wpływ na seminarya przyszłych nauczycieli, którym odda w ręce młode pokolenia swoje. Tu jest korzeń, który pielęgnować musi, jak najoględniéj, jak najusilniéj. Zwarzą go mrozy niewiary, nie wyrośnie w drzewo; rozmiękczy go indyferentyzm, najwyżéj na powierzchnią wystrzeli, ale wnet uschnie; nie przejmie dostatecznych soków wiary i moralności, wyrośnie w liście, może w kwiat, ale kwiat bez woni i bez owocu, bo bez siły żywotnéj. — Jedynie przez to tylko potrafi sobie kościół umożebnić i ułatwić wpływy na nauczycieli ludowych, a przez nich na młode pokolenia, na lud, jeżeli już przy samém źródle wychowanie silnie weźmie w swe ręce.

Ostatecznie zaś byłoby kościoła obowiązkiem starać się o takich nauczycieli przy seminaryach nauczycielskich, którzyby również osobiście dawali gwarancyą religijno-moralnego kierunku, którzyby się uważali za stróżów, a seminarya za ognisko chrześciańskiéj nauki i wychowania na tle religijno-kościelném opartego.

To wszystko przecież tak długo nie będzie możebne, jak długo państwo, w opozycyi z kościołem, nie uznając powołania kościoła, lub uznania z jakich bądź powodów nie realizując, będzie szkołę za swoję uważało własność.

Najlepszy środek do tego ma kościół w tém, gdy z łona swego wyda zakony religijne, poświęcające się wychowaniu młodzieży ex officio i ex professo. I to jest właśnie, do czego stósunki nasze przyjść powinny, i czy prędzéj, czy późniéj przyjść muszą i do czego już po części przychodzą. Obróćmy tylko oczy na Francyą i na niektóre części Niemiec: jakby cudotwórczem tchnieniem powstają coraz nowe zakony braci szkólnych i sióstr szkólnych (Schul-Brüder und Schul-Schwestern *); liczba braci rośnie z dniem na dzień, liczba dzieci jeszcze więcéj, na zadziwiające rozmiary; zaufanie rodziców coraz większe, bo widzą w tych instytutach nie samą tylko jednostronną naukowość, ale zarazem wykształcenie, wychowanie, oparte na religijnéj podstawie, tchnące życiem moralném, nadzieją lepszéj przyszłości doczesnéj i wiecznéj. — Takie szkoły, tacy nauczyciele są i byli zawsze żywotną kwestyą kościoła i społeczeństwa. O nie kościół w swoim interesie i w interesie dobra ludzkości z powołania swego starać się powinien.

Widzieliśmy dotychczas, że kościół sam tylko prawdziwym nauczycielem być może, i że nauczycielem z powołania swego boskiego być powinien. Teraz jeszcze pozostaje nam okazać w krótkości, że kościół w istocie powołaniu temu przez wszystkie wieki zadość czynił, czyli, że kościół nie tylko ma boskie, ale i historyczne prawo do szkoły, że kościół nie tylko a priori powinien być matką szkoły, ale że i a posteriori w saméj rzeczy nią jest.

Egoistyczny w gruncie duch pogański, co w nierówności stanów znalazł odpowiedni wyraz dla siebie, nie mógł ze siebie wydać szkół publicznych, dla wszystkich bez wyjątku obywateli przystępnych, ludowych. Dopiero chrześciaństwo, ogłosiwszy zasadę bezwzględnéj równości w obec Boga i prawa

*) W osobnéj rozprawie będziemy się starali okazać to bliżéj i szczegółowiéj. Tu na wzmiance poprzestać musimy.

i bezwzględnego braterstwa, bezwzględnéj miłości bliźniego na mocy godności i przeznaczenia człowieka, mogło wywołać szkoły rzeczywiście ludowe, dla wszystkich stanów wspólne, jedne i te same. Wszyscy porówno, maluczcy i wielcy, męką i śmiercią Chrystusa Pana odkupieni zostali — wszystkich czeka jeden sąd, ta sama nagroda, ta sama kara, to samo niebo, to samo piekło.

Tak samo, i jeszcze więcéj, miała się rzecz ze szkołami niewieściemi; dopiero duch chrześciański, który wyemancypował kobietę i jako człowieka na równi ją z mężczyzną postawił — jako żona, we względzie towarzyskim, jest ona w miłości i poświęceniu podległą mężczyznie — dopiero duch chrześciański był w stanie wywołać szkoły dla płci żeńskiéj.

Chrześciaństwo więc dopiero mogło wydać prawdziwe szkoły, przez to, że człowiekowi okazało godność i wysokie przeznaczenie jego, samodzielność, wolność, indiwidualność, nieśmiertelność, — a przytém miłość, braterstwo i równość.

I tak téż jest w istocie, chrześciaństwo, kościół Chrystusów stał się matką szkół [1]). Apostołowie wprawdzie, tak jak i po dziś dzień misyonarze, najprzód udawali się z nauką do dorosłych. Ale to leżało w naturze rzeczy. Tymczasem i dzieci nie były wyjęte z pod ich pieczy, — te dzieci, które sam Jezus tak wysoko cenił, iż je tylekroć za przykład stawiał dorosłym. Ich niewinność miała do niewinności pobudzać; ich ciekawość, skłonność do wiary i do naśladownictwa, ich umysł świeży miał zachęcać do gotowości do przyjęcia chrześciaństwa.

Pierwsze trzy wieki chrześciańskie musiały się dla ciężkich prześladowań ograniczyć na wychowaniu dziatek domowém, prywatném. Tak wychowany ś. Chryzostom, tak ś. Grzegórz, tak Augustyn ś. i inni, których matki chrześcianki wypielęgnowały na filary kościoła.

Skoro tylko kościołowi rozwiązano pęta haniebnéj niewoli pogańskiéj, wnet szkoły dla katechumenów zalały cały obszar chrześciaństwa Pomiędzy niemi zjednały sobie historyczne imię: alexandryjska, w któréj działali Klemens i Orygenes; ateńska pod Aristidesem; rzymska pod Justynem; antyocheńska pod Tacyanem i inne. Pomiędzy klasami katechu-

menów były i dzieci. Nauczycielami, wychowańcami byli biskupi, kapłani i dyakoni. Najstarszych uczył sam biskup.

Przy tumach, przy kościołach rosły i kwitnęły szkoły. Następnie z całym zapałem rzuciły się zakony religijne na wychowywanie młodzieży, wpajając w nią obok nauk wiarę i cnotę. Zakon benedyktyński przed wszystkiemi się odznaczał. Ś. Bonifacy biskup Moguncki, ustanowił osobnych nauczycieli elementarnych (magistros infantium); a nieco późniejsze synody, wyraźnie już dzieci do zwiedzania szkoły z urzędu zobowięzują. Z czasem i królowie z ramienia swego jak najusilniéj protegują szkoły. I tak Karol W. pozostawiwszy je w ręku duchowieństwa, osobistym przykładem i cesarską swą powagą popierał ich błogi wpływ na okrzesanie dzikich obyczajów, a zaszczepianie wiary, cnoty i uobyczajenia. Każdy klasztór, każdy duchowny stał się ogniskiem oświaty; przedmiotami nauki były: pisanie, czytanie, śpiew kościelny i rachunki; główną rzeczą było staranne wychowanie. Przy katedrach mieli kanonicy obowiązek trudnienia się nauczaniem młodzieży; biskup dozorował szkoły i nauczycieli.

Moglibyśmy tu wymienić nieskończony szereg szkół na cały świat słynnych i jeszcze obszerniejszy spis uczonych mężów, którzy po szkołach, w cieniu kościoła wzrosłych i rozrosłych, stali się zaszczytem nie tylko swego czasu, ale wszystkich czasów, wszystkich wieków. Byli to w całém znaczeniu olbrzymy nauki, olbrzymy cnót religijnych i obywatelskich.

Szkoły klasztorne przechowały nam całą starożytność tak chrześciańską jak pogańską, w czasach, kiedy powszechne zaburzenia kłóciły wszystko, i tylko o ich imponujące starożytne mury odbijać się musiały.

Obok benedyktynów, dominikanów i franciszkanów powstali tak nazwani bracia szkólni (fratres scholares), lub hieronimianie i gregoryanie, którzy lubo głównie baczność swą zwrócili na szkoły ludowe, wychowali przecież bardzo wielu ludzi z nauki i charakteru znamienitych. — Elżbietanki rzuciły się na wychowanie dziewcząt. Ich przykład naśladowały inne religijne towarzystwa.

Jeżeli zważymy niesłychane utrudnienie na onczas w nauce i wychowaniu, brak lub dla nas bajeczną kosztowność

książek i narzędzi naukowych — a z drugiéj strony pomimo to, napotykamy tylu i tak gruntownie wykształconych mężów i nawet kobiety słynne nauką; przyznać zaiste musimy, że okrzyczane przez ludzi ślepoty i złéj woli wieki średnie, na swój czas, na swoje stósunki, w swojéj sferze były wiekami, siłą olbrzymiéj energii w podziwienie nas wprawiającemi. My w obec nich, w obec tylu tak starannie napisanych foliałów; w obec wspaniałych tumów, zamków, klasztorów, szkół; w obec ludzi tak znamienitych nauką i zapałem religijnym — my w obec nich, z wszystkimi naszymi półgłówkami naszpikowanymi modną umiejętnośćią, prawdziwie za karłów uchodzić musimy, i wstydzić się, żeśmy już tak dalece upadli, iż nawet czci oddać nie umiemy temu, czemu się cześć i uwielbienie tak słusznie należy.

Tymczasem zaszły w XV. wieku ważne w świecie zdarzenia. Odkrycie nowego świata, z niém wieści o nowych ludach, krajach, obyczajach i zjawiskach przyrodzenia, daléj bogactwa, jakie szerokiém korytem wylały się na Europę — nareszcie obok innych znamienitych wynalazków, wynalazek druku, pobudziły szkoły do tém większego i żywszego ruchu. Był to przecież gorączkowy paroksyzm, który nie mógł nic dobrego przynieść światu, a to dla tego, że właśnie świat, światowość, zmysłowość, cielesność największą w nim odgrywały rolę.

Szkoła w tym kierunku świata, mianowicie téż dla tego, że i duchowieństwo wpływom jego obcém nie pozostało, zeświatowiała; utracała coraz więcéj a więcéj z czysto-religijnego charakteru swego, aż utraciwszy podstawę religijną, obejrzeć się musiała po inną podstawę. Ta była dla niéj dwojaka: przeszłość (oczewiście nie kościelna, tylko pogańska) i obecność (oczewiście niekościelna, tylko światowa). Pierwsza wydała tak nazwanych humanistów i filologów; druga realistów i „filozofów.“ Obok nich utrzymywał kościół to, co przy coraz ogólniejszém rozprzężeniu był w stanie utrzymać.

Tak nazwana „reformacya“ XVI. wieku zastała szkołę w ten sposób w znacznéj części sekularyzowaną i głównie do humanistów się przyczepiła. Ze zasady owej „cujus regio ejus religio (czyj rząd, tego i religia), na któréj się rozmogła, mu-

siała reformacya szkołę oddać w ręce państwa. Państwo pochwyciło tę sposobność z radością, bo miało w tém dogodny środek do ustalenia nowości.

Gdy tak predykanci rozwijali niepoślednią czynność, czas był i na kościół nowe rozwinąć siły, nową szkołę uorganizować, nowych wydać nauczycieli, którzyby w myśl jego bronili zaczepioną prawdę, którzyby kierunkowi instrukcyjnemu nauki przeciwstawili typ wychowania chrześciańskiego [2]). Protestantyzm zanegował nie już pojedyncze dogmata, ale całą zasadę wiary i moralności. Odżyć więc musiała i odżyła przedewszystkiém nauka religii i moralności. Zakon benedyktyński zakwitnął na nowo i to w tém ściślejszym związku z kościołem, im więcéj protestantyzm zrywał z nim i prześladował go. Niedługo powstali pijarzyści. Wszystkie zakony prześcignęła we względzie nauki i wychowania niezłomna falanga zakonu jezuickiego. Wysunęła ona wnet czoło swoje aż po krańce znanego świata, a najznamienitsi mężowie, nie wyjąwszy nawet protestantów, oddawali jezuickiéj pedagogii niepodzielne uwielbienie; i za wzór ją innym śmiało stawiali. „Co do pedagogiki, powiedział już protestant naturalista Bako, byłoby najkrótsze powiedzieć: poradź się szkół jezuitów. Nic bowiem z tego, co w zwyczaj weszło, nie masz od nich lepszego.“ Jezuici religią mieli za podstawę nauki i wychowania — nie tylko jéj uczyli, ale ją i wykonywali; klasyków oni pierwsi umieli w te nieszkodliwe zamknąć granice, jakie im dziś ludzie umiarkowani i oględni naznaczają; realia nie mniéj od innych szkół traktowali. Ich organizm niezrównany nadawał im sprężystość i siłę; jedna niezłomna, nieugięta wola kierowała wszystkiem; znajomość ludzi i należyte ocenianie i pielęgnowanie zdolności osobistych jednały im zwolenników, opiekunów i towarzyszów. Ich wspaniałe przepyszne kolegia aż do dziś świadczą o ich duchu, guście i praktyczności.

Szkołami dziewcząt zaczęły się trudnić od r. 1537 urszulinki, od r. 1681 liczne nader towarzystwa sióstr szkólnych pod rozmaitemi nazwami, których liczba aż do dziś rośnie bez końca. Guizot w saméj Francyi, téj najżyzniejszéj ziemi w tym rodzaju, zaliczył 85 takich kongregacyi, kióre mają pod swym zarządem około 8300 szkół, a blisko milion wychowannic.

Gdy tak pedagogia katolicka rosła, ustalała się i do coraz większego przychodziła uznania, tułała się tymczasem szkoła protestancka po najrozmaitszych bezdrożach. Państwo zagarnęło pod swój bezpośredni zarząd szkoły wszystkie, a szczególnie wyższe, t. j. licea, gimnazya, akademie, uniwersytety, które powstały na gruzach szkół kolegiackich, tumskich i zakonnych. Szkoły niższe miejskie, a jeszcze więcéj szkoły elementarne, wiejskie, pozostały, bo inaczéj być nie mogło, pod wpływem pastorów i superintendentów, jakoby na uznanie pierwotnéj zasady kościelnéj, a na ciągły wyrzut przeciw światowemu kierunkowi wychowania.

Brak podstawy religijnéj, pozytywnéj, musiał koniecznie rzucić pedagogów protestanckich na najrozmaitsze experymentacye. Humanistyczni filologowie tak się zaślepili zapałem antykwarskim, iż lepiéj znali pogaństwo od chrześciaństwa, iż wyżéj cenili klasyków od pisma śgo, formę od treści, mity od historyi kościoła, literę od życia, iż się stali formalnymi pedantami. Wpływ ich aż do dziś dnia bardzo widoczny. Realiści puścili się drogami pseudofilozoficznemi i industryjnemi. Wszyscy odetchnęli, raźniéj i śmieléj podnieśli czoło, gdy nieszczęśliwy zbieg okoliczności przytłumił zakon jezuicki, gdy na raz najdzielniejszym pedagogom wytrącono berło pedagogiczne z ręki. Niewiara, oparta na rozumie indiwidualnym, na negacyi wszelkiéj religii, wiary i po części chrześciańskiéj moralności, opanowała szkoły. Całe wykształcenie (bo o wychowaniu nie masz tu mowy), cała nauka zwrócona na doczesność, na pożytek, na zysk — środkiem jest wypielęgnowanie pojedynczych zdolności, skłonności ducha bez względu na serce. Wielu wprost religią u młodzieży ogłosiło za nierozum i zamierzyło człowieka wychować na stopę zwierzęcą, wychodząc ze stanu natury, i jak się u nich rozumie ze stanu dobréj, nieskażonéj natury, która dopiero w ręku człowieka przez przykład innych staje się dobrą lub złą, a tém samém opierając się na czystym poganizmie, na zanegowaniu kompletném objawienia. Jest to kierunek racyonalistyczny, naturalistyczny, antichrześciański. Inni wyzuli się również z objawienia pozytywnego, a gonili za marzeniami ziemskiéj moralności, miłości bez wyższych moralnych pobudek, miłości kosmpolitycznéj, za wy-

kształceniem głowy, za nauką, za wiadomościami, polorem, oświatą, to znowu za industryą. Ostatniego mianowicie kierunku nasze czasy mocne czują podmuchy: encyklopedyzm i realia, ogłada rozumu i zysk, a wszystko w jak najobfitszéj dozie, bez względu na gruntowność; reszta jak sobie chce.

Wszystkie [3]) te próby i doświadczenia, wszystkie zawiedzione nadzieje, musiały oczewiście w ujemny sposób korzystnie wpłynąć na wydoskonalenie szkół i pedagogii kościelnéj. Kościół miał sposobność coraz więcéj utwierdzać się i utwierdzić w swém przekonaniu dawném, odwiecznem, że wszelka podstawa wychowania pozachrześciańska, pozakościelna, ziemska, doczesna, nie jest w stanie wychować ani dobrych chrześcian, ani następnie dobrych obywateli. Ostatnie mianowicie czasy odkryły całą nędzotę i całą zgubność tych zasad rewolucyjnych i destrukcyjnych.

W miarę tego wydał kościół z łona swego w nowszych i najnowszych czasach wielu znamienitych nauczycieli i pisarzy pedagogicznych, którzy z całą mocą przekonania, na chlubę wieku i ku pociesze na przyszłość, umiejętnie i praktycznie wychowanie religijno-moralne, wychowanie kościelne polecają i w życie wprowadzają. Z drugiéj strony starają się biskupi katoliccy usilniéj jak kiedykolwiek wywoływać nowe szkoły, wlewać w stare nowego, lepszego ducha, starać się o religijnych nauczycieli, o szkoły na tle kościelném oparte [4]). Da Bóg — szkoły takie wnet przy dobrych a wspólnych chęciach pokryją tyloletni ubytek i zwrócą przynajmniéj nowsze generacye na lepszą drogę.

U nas, którzy (na hańbę naszą wyznać to musimy) to przetrawiamy, co się już u innych zużyło i to jeszcze z pewną fanfaronadą, z zarozumieniem, a zawsze z ubraniem we formy niby narodowe, a w gruncie i historycznie i rozumnie antinarodowe — u nas jeszcze dość ciemno, u nas jeszcze nie daleko z nocy. U nas Trentowscy silnie jeszcze pokutują po głowach niby mądrych półmędrków. Aleć i u nas przecie raz lepiéj będzie. Niechby tylko pojawiły się zakony, te strażnice życia kościelnego, te żywe sumienia habitami swemi tak silnie się odzywające, mianowicie zakony, któreby silną ręką ujęły wychowanie młodzieży męzkiéj i żeńskiéj, — a tuszymy sobie

i swobodniéj i raźniéj odetchniemy z pod więzów indiferentyzmu, niedowiarstwa i rozpusty, w jakie nas obce wpływy opętały. Pierwszy taki zakład powitamy, powitają wszyscy lepiéj myślący z uniesieniem: będzie on zapowiedzią lepszéj przyszłości, najpierw téj, że z innemi przynajmniéj na równi staniemy. Nie w realnych więc szkołach, nie w gimnazyach zawsze w stósunkach naszych na obce niekościelne lub antikościelne wpływy wystawionych, ale w szkołach czysto-katolickich widzimy jutrzenkę dnia nowego. Kościół, jak uszczęśliwiał przez wszystkie wieki wszystkie ludy, i nas jedynie uszczęśliwić może, i najpewniéj nas przez religijno-moralne wychowanie uszczęśliwi. Fiat — fiat.

(Dokończenie późniéj.)

DODATKI.

[1]) Protestant Raumer powiedział: „Das Verdienst der Gründung und Erhaltung der Schule gebührt fast ausschließlich der Geistlichkeit." (Geschichte der Hohenstaufen, Theil 6. p. 428.). Dawniéj już powiedział Haller: „Die meisten Bildungs- und Versorgungsanstalten hat die Kirche gestiftet." (Restauration der Staatswissenschaft, Theil 2. p. 347.)

[2]) W Polsce postanowił Synod Piotrkowski z r. 1542 pomiędzy innemi na ten cel »aby wszystkie szkoły partykularne w całéj prowincyi (Gnieźnieńskiéj kościelnéj), po miastach i miasteczkach, zwiedzane były pilnie przez odpowiednich plebanów,« uczynił archidiakonów stróżami i sędziami w téj sprawie, biskupów wykonawcami zasłużonéj kary lub nagrody. Daléj stanowi tenże synod: »niech się arcybiskupi i biskupi i ich w duchownych rzeczach zastępcy starają o to, aby wszystkie szkoły pilnie zreformowali, szczególniéj wszechnicę Krakowską, jakoby matkę i żywicielkę wszystkich miłośników nauk, pod względem *moralności i karności.*« Ten sam synod wyznaczył na cel podźwignienia wykształcenia przez lepsze udotowanie nauczycieli znaczne na on czas sumy ze zasobów dyecezalnych, i polecił biskupom, aby przez usilne prośby i u króla wyjednali dla téjże wszechniny zasiłki »na dzieło tak święte, chwalebne i potrzebne.« Obok tego polecił archidiakonom czuwać nad pedagogami domowymi u szlachty i obywateli, iżby ci wychowańcom swoim »nie czytali żadnych książek podejrzanych, i wiary ich nie pozbawiali.«

— W r. 1556. postanowił Synod Łowicki co następuje: »synod ten święty dla zatamowania drogi szerzącym się herezyom, iżby młodzież na nauki niemieckie, o herezyą podejrzane, z téj prowincyi posyłaną

nie była, tam, gdzie nie bez znacznéj szkody dusz przebywać, a zkąd nareszcie tylko zaraza heretycką napojona powracać może; ustanowił, aby starannie traktowano z Jego Królewską Mością na najbliższym zjeździe Warszawskim o restauracyą publicznych nauk Krakowskich i Poznańskich, o ich reformacyą i lepszą nad niemi pieczą, nadto o odwołanie młodzieży ze szkół zagranicznych heretyckich. Biskupi mają co do szkół innych przestrzegać dawne statuta i nad ich wykonaniem czuwać. — Synod Warszawski z r. 1561. polecił znowu biskupowi Krakowskiemu formę studiów Krakowskich; biskupowi Poznańskiemu restauracyą i dostateczne uposażenie kolegium Lubrańskiego i staranie o zdatnych u nich nauczycieli; wszystkim zaś biskupom zreformowanie szkół pomniejszych, metropolitalnych, katedralnych i kolegiackich, udotowanie ich przyzwoite; i objawił życzenie założenia seminariów puerorum po dyecezyach i t. d. Kościół polski jak widzimy, jak najusilniéj starał się o szkoły. Że zaś, jak o tém późniejsze świadczą upomnienia, nie wykonywano tego, wina w tém naocznie prywatna. Synod Piotrkowski z r. 1607. pod Maciejowskim żali się na to, żądając z przyciskiem nieuskutecznionéj jeszcze dotacyi i reformy w Krakowie i w Poznaniu.

Synod prowincyalny w Piotrkowie z r. 1628. pod Wężykiem postanowił to pamiętne prawo: »Ponieważ wiele na tém zależy, aby młodzież od pierwszych lat zaraz do najlepszych obyczajów i nauk wprawianą była: *niechaj przy każdym kościele będzie szkoła i duchowny, bakkalaureusz lub magister sztuk*, stósownie, jak tego godność miejsca wymagać będzie, któryby..... dzieci parafian kształcił w pobożności i nauce, i przedewszystkiém starał się o to, aby młodszych nauczał modlitwy pańskiéj, pozdrowienia anielskiego, artykułów wiary, przykazań bożych i kościelnych, starszych zaś katechizmu na pamięć, służenia księdzu przy obrządkach kościelnych, potém gramatyki i innych nauk trywialnych« (gramatyka, retoryka, dialektyka), wraz z umiejętnościami innemi (literae humaniores), odpowiednio wiekowi i pojęciu dzieci; a książek tylko aprobowanych używał i autorów co do wiary (nie podejrzanych) wykładał.« Rektor szkoły i młodzież ma żyć trzeźwo, przystojnie i skromnie, nie zmieniać miejsc bez pozwolenia proboszcza, biskupa i t. d.

[3]) Cierpki cios zadał wychowaniu austryacki józefinizm i okupił go licznemi radosnemi okrzykami i pochwałami racyonalistów. — Napoleon ogłosił prawnie i faktycznie szkołę francuzką za wyłączną własność państwa, skonfiskował ją z urzędu na rzecz państwa, oddawszy ją w ręce encyklopedystycznego uniwersytetu.

Szkoły simultanne, oparte na indiferentyzmie religijnym i rodzące tym większy indiferentyzm, są kwiatem tego zgubnego nasienia, którego niedołężność nie umiała ani ocenić, ani powstrzymać. Dziś system ten mniéj więcéj znika, i koniecznie całkiem zniknąć powinien. Aut — aut

— indiferentyzm jest zgubniejszy w wszech skutkach od otwartego niedowiarstwa, jest lotnym piaskiem, na którym nic a nic się udać nie może, który lada wiatr w inną przenosi stronę.

4) Przypominamy tu znany po większéj części wszystkim duchownym okólnik względem dozorowania szkół Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego, który na nieszczęście w naszych stósunkach na teraz jeszcze w całéj obszerności, jakby się należało nie jest wykonalny*). Skoro się liczba duchownych pomnoży — na co są pewne widoki — wtedy całkowite wykonanie jego zapewni szkołom naszym niechybny wzrost i błogi wpływ. — W téj samej myśli podnieśli i inni biskupi głos swój i popierają go czynnym wpływem na szkołę. — Biskup Moguncki nie tak zbyt dawno odezwał się do dyecezan swoich w te piękne słowa, które tu przytaczamy: „Was ist die hochgepriesene Bildung, das angebliche reine Denken so Vieler anders, als ein unreines Denken im Dienst der Leidenschaften, ein unseliger Versuch, die Verirrungen der Jugend und die Laster des Alters zu rechtfertigen? — Der Unglaube verdankt vielmehr seine Stärke lediglich der äußeren Macht, die ihm über das Christenthum eingeräumt ist. Nur durch diese Stellung ist er der Kirche gefährlich. Man hat Geistesflachheit für Tiefsinn, frechen Spott für Weisheit, Anmaßung für Wissenschaft gehalten. Man hat deßhalb das Christenthum gebunden und alle Furien des Unglaubens losgelassen. Man hat insbesondere der Kirche ihre Lehrstühle genommen, mit christlichen Stiftungen, das heißt mit den freiwilligen Gaben christlicher Voreltern die Lehrer des Antichristenthums besoldet, und der christlichen Jugend statt Brod Steine, statt Fische Scorpione, statt gesunder Nahrung Gift gereicht" ꝛc. Inaczéj oczewiście na przeciwnéj stronie. I tak minister Stein v. Altenstein, ten który spowodował uwięzienie arcybiskupów w sprawie mięszanych małżeństw, powiedział raz: pozostawmy biskupom infuły i t. d., przywłaszczmy sobie tylko szkoły, to wtedy stolice biskupie same przez się runą. — My na to: nie tak prędko; doświadczenie nas nauczyło, że w świecie, zapewne nad spodziewanie Altensteina, i co innego chociaż się jeszcze gorzéj zaczęło, — że inne stolice w istocie pogruchotano. Kościół ma przyrzeczenie wieczności i nie jest zależny od miejsca; papież wszędzie papieżem, biskup wszędzie biskupem, ale władze państwa tylko w państwie, we Francyi, w Prusach etc. władzami. Kościół stoi na opoce — i jeżeli na jedném miejscu podupadnie, to gdzie indziéj natomiast tém bujniéj wzrasta i kwitnie.

---

*) Okólnik ten podajemy w poszycie niniejszym (patrz str. 33). (Przyp. Red.)

Młodzież nasza i jéj wychowanie.

Zaniedbania i błędy popełniane w wychowaniu młodzieży męzkiéj, na które wielokrotnie już a szczególnie przed dwiema laty publiczną uwagę w piśmie naszém zwracaliśmy, zaczynają dojrzewać, a nawet owoce już wydają.

W fałszywym kierunku wychowania od lat kilku, widzimy zaród choroby szerzącéj się w społeczeństwie naszém. A jak powiedział Górnicki „powiedam iż początek to zdrowia jest kto czuje że mu potrzeba jest lekarstwa;“ tak i my, aby jeśli można, dać początek zdrowiu, dajemy poznać chorobę. Często, zwłaszcza w społeczeństwach niezepsutych jeszcze umysłowo, samo odkrycie, samo poznanie choroby staje się lekarstwem i uzdrawia.

Za święty przeto obowiązek nasz uważamy, zwrócić uwagę publiczną na szerzące się złe między nami, na niepożyteczne owoce fałszywego wychowania. I zaręczamy, że nie powoduje nami jakowyś gniew ukryty, lecz ból i żal na widok złego i chęć szczera wyleczenia choroby. Spostrzenia i uwagi nasze, choćby ściągnąć na nas miały gniew i sarkanie niektórych, objawiamy otwarcie, jakkolwiek nam przykro podnosić w téj mierze głos publicznie, w piśmie.

W czasie ostatniego karnawału mieliśmy sposobność poznać bliżéj, a raczéj przypatrzeć się z bliska większéj prawie części majętniejszéj młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego, zebranéj w Poznaniu. Obyśmy się mylili, oby nas przekonano, że jesteśmy w błędzie, ale wyznajemy otwarcie, że w ogóle młodzież ta przykre na nas wrażenie zrobiła: mimo najłagodniejszego i bezstronnego sądu, zdawało nam się, że pominąwszy nieliczne wyjątki, nie jest ona nadzieją i podporą kraju, nie będzie z niéj wielkiéj w przyszłości pociechy, nie jest taka, jaka być powinna; owszem zdawała nam się być po większéj części bez wyższych uczuć i dążeń szlachetnych, bez wyższego celu, bez uczucia i rozsądnego pojmowania godności narodowéj, bez nauk, wykształcenia i dobrego w właściwém słowa tego znaczenia wychowania, bez wszelkiego

taktu w towarzyskiém życiu. Natomiast nietylko nas ale i innych uderzała jakaś niedołężność umysłowa, liczne z zapomnienia wydobyte śmieszności, wielka nieznajomość języka ojczystego, bezduszna francuzomania, nadto rażący brak szacunku dla starszych, nawet lekceważenie osób powszechnie szanowanych lub zasłużonych obywateli, brak szacunku dla dam a nawet dla zacnych matron, namiętność do kart i t. p.

Młodzieży z takiemi przymiotami, tak źle wychowanéj i niewykształconéj, nie moglibyśmy poważyć się uznać za młodzież prawdziwie polską, za podporę przyszłego dobra powszechnego, za nadzieją kraju. Brak jéj najpotrzebniejszych warunków, aby mogła być pomieszczona w gronie zacnéj młodzi polskiéj. Młodzież, która w znacznéj części wcale szkół nie skończyła, pomiędzy ktorą znaleźliby się może i tacy, którzy ortograficznie pisać po polsku nie umieją, wkrótce zajmować będzie obywatelskie pozycye, ważniejsze w kraju stanowiska. Jakaż więc będzie rękojmia i podpora dobra publicznego! Któż wtenczas będzie reprezentował godnie interesa krajowe, a choćby tylko powiatowe, w kimże znajdą podporę i potrzebne światło prace publiczne, n. p. takie Towarzystwo pomocy naukowéj?

Broń nas Boże! abyśmy wszystkiéj majętniejszéj młodzieży odmawiać chcieli zacnych przymiotów, wykształcenia i zdolności; jest niejeden godny i pełen nadziei młodzieniec w kraju naszym; ale wieluż takich naliczyćby można? Czy na kilku tylko spocząć ma całe brzemię spraw krajowych? Czy zresztą nietylko dla publicznego ale i dla własnego dobra nie powinien każdy człowiek być wykształcony, w potrzebnych rzeczach oświecony, dobrze wychowany?

Niechajże więc rodzice mający niedorosłych synów pilnie starają się o to, aby w nich wpoić zawczasu uczucie obowiązków i cnót obywatelskich, aby im dać zupełne wykształcenie i prawdziwe wychowanie, aby w nich zawczasu wpoić szacunek dla wszystkiego tego, co na szacunek zasługuje, aby ich uchronić i zabezpieczyć od szerzącego się złego. Niechże się nie zapatrują na niektórą młodzież tak zwaną skończoną.

Pomijamy tą razą wszystkie inne błędy i niedołężności bę-

dące owocem zaniedbanego albo fałszywego wychowania; odpowiedzialność za nie ciąży na sumieniach rodziców; ale pominąć nie możemy jednéj rzeczy, która świadczy o wielkiéj lekkomyślności w rzeczy ważnéj, która obraża uczucie polskie, która wyrządza krzywdę drogiéj spuściźnie po ojcach naszych. Chcemy mówić o dobrowolném przyczynianiu się do skażenia języka ojczystego, o poniewierce jego, o wypędzaniu mowy ojczystéj na folwark a wprowadzeniu francuzkiéj do salonów i życia towarzyskiego. Nam się zdawało, że mania do francuzczyzny już zupełnie przeminęła, że dzisiaj kto się uczy francuzkiego języka, ten uczy go się nie dla tego, aby nim pokrywał ubóstwo swe umysłowe i różnił się od gminu, ale aby miał klucz do bogatéj literatury francuzkiéj A oto Polacy, którym nic więcéj nie pozostało, oprócz języka i zwyczajów, dobrowolnie go się zrzekają, dobrowolnie sami go kaleczą, zaniedbują, odpychają; dobrowolnie w miejsce jego przyjmują obcy, francuzki. Cóżby tacy powiedzieli, gdyby parobcy nasi powróciwszy z wojska albo lud nasz mieszkający w zachodnich i północnych powiatach, naśladując swych panów młodych, pogardził językiem swoim a zaczął w domach z dziećmi i znajomymi rozmawiać po niemiecku?

I my jesteśmy za nauką języka francuzkiego i wszelkich innych ukształconych języków, posiadających piękne literatury albo potrzebnych w praktyczném życiu; i dla tego chcielibyśmy, aby je poznano dokładnie, aby one służyły za środek kształcenia się: lecz przedewszystkiém mamy prawo żądać, aby Polak znał polski język, aby w nim był najwięcéj rozmiłowany i najwięcéj wykształcony.

Kiedy Skardze radzono, aby nie po polsku ale po łacinie pisał, czémby sobie zyskał europejską sławę, wyrzekł te godne pamięci słowa: *„Język łaciński już jest stary i od wielu wieków dojrzały; nasz zaś młody ukształcenia potrzebuje; wreszcie Polak jestem, dla Polaków tylko żyję, myślę i piszę.“*

Łukasz Górnicki książkę swoją „Droga do zupełnéj wolności“ tak zaczyna: *„Polak Polakom po polsku piszę.“*

Również i dzisiaj więcéj niż kiedykolwiek każdy Polak powiedziećby sobie powinien: *Polak z Polakiem po polsku*

tylko mówić będę i nie przyłożę sam ręki méj do pokrzywdzenia mego języka.

Na zakończenie niech nam wolno będzie podać ustęp z artykułu poruszającego ważny ten przedmiot, zamieszczonego w jednym z ostatnich numerów *Lwowskiego Dziennika Literackiego*, i pięknych trafnie i dobitnie wyrzeczonych słów kilka księdza jezuity Włodka: *„O potrzebie uczenia się języka ojczystego.“*

E. E.

O błędnych stronach wychowania u nas młodzieży.

Od wieku XVI począwszy wyrzekali pisarze nasi na to, że w Polsce z lekkomyślnością niepojętą małpowano bez braku wszystko, co tylko za granicą istniało. Narzekania przecież i najostrzejsze nawet satyry były daremne; zwyczaj ten bowiem uzyskiwał coraz obszerniejszą podstawę rozchodząc się z dworów magnackich między szlachtę i mieszczan. Przy schyłku jednak istnienia Polski doszło złe najwyższego stopnia, gdy się to zasadą wychowania niejako stało, aby w młodzież obce zwyczaje i to przekonanie wszczepiać, że co polskie, to złe, a co francuzkie, to wzorowe, przecudne i wyśmienite; bo odtąd obrano sobie Francuzów za wzór i mistrzów, ich język wprowadzono jako mowę, którą tylko człowiek prawdziwie wykształcony swe myśli, czucia i zdania *najlepiéj wyrazić może*, do salonów wyższéj warstwy społecznéj. Nie było już teraz granic najniedołężniejszego małpiarstwa; francuziliśmy się dobrowolnie we wszystkich odcieniach życia społecznego i w piśmiennictwie, choć tak dumni z drugiéj strony narodowością własną. Oddawszy raz hołd rozumom i mistrzom zachodnim, uderzywszy korném czołem przed ich zarozumiałą wielkością, przyjmowaliśmy bez zastanowienia złe i dobre, które u nich spostrzegaliśmy, a pchnięci chętką naśladowania, naśladowaliśmy rzeczywiście najstaranniéj i wyłącznie prawie *głupstwa* wzorów naszych!

Do jakich stopni dziwactwa i śmieszności szalone chorowanie na francuzczyznę w owych nieszczęsnych dochodziło czasach, powtarzać nie myślę, bo rzecz tę nie jedno już pióro po mistrzowsku skreśliło. Dziś zwolniawszy trochę nie przed-

stawia już w tak wybitnych cech śmieszności, któremi się wtedy odznaczało, gdy nie umieć po francuzku i Paryża nie znać, to samo znaczyło, co najmniejszego nie posiadać wykształcenia; i rzadszym teraz oryginał, któryby się dla tego za coś wyższego uważał, że Paryż oglądał! Choć jednak zwyczaj ten błędny niektóre z najśmieszniejszych piętn swoich utracił, złe przecież samo nie zmniejszyło się bynajmniéj, bo istnie dotąd w wychowaniu młodzieży obojga płci i objawia się nieustannie w szkodliwych skutkach swoich.

Jest to powszechną prawie u nas zasadą, że chcąc dać swym dzieciom wyższe niby ukształcenie, trzeba je przedewszystkiém wyuczyć języka francuzkiego. Aby ten główny cel dopiąć, sprowadza każdy niemal zamożniejszy mieszkaniec stósownie do swego stanu majątkowego na guwernerów i guwernantki albo rodowitych Francuzów i Francuzki, albo przynajmniéj osoby mniéj więcéj dobrym akcentem po francuzku *gadające*, albo odwozi swych synów i córki do konwiktów różnoimiennych, gdzie język ów ubóstwiany główném jest zadaniem wychowania. Żeby jak najprędzéj wielkie dzieło ukształcenia tego rodzaju rozpocząć i uchronić dziecię ukochane od *polonizmów* w późniejszém wysławianiu się francuzkiém, obciążają natychmiast, zaledwie tylko od ziemi odrośnie, pamięć jego wyrazami, których znaczenia rzeczowego nie rozumie, wyuczają je frazesów, których treści wewnętrznéj nie pojmuje, a jeżeli synek lub córeczka w ten sposób od kolebki kształcone *papie lub mamie* po francuzku zaszczebiocą, och cóżto za radość, co za szczęście! Natychmiast spostrzegają sąsiedzi i przyjaciele zarody jeniuszu — widzą już niejako kiełkującego mędrca lub mędrczynię! Na téj podstawie buduje się cały dalszy system wychowywania i nauk czy to w domu czy w konwikcie. Guwernerowie i guwernantki nie umiejąc zazwyczaj po polsku (co właśnie najgłówniejszą ich zaletę podług wyobrażenia rodziców stanowi), mają rozwijać umysł młodego pokolenia, i rozwijają go, ale jak? Oto wtłaczają weń wyobrażenia, których zmysłowe wrażenia miejscowe nie dostarczyły, obeznają go z przedmiotami obcemi, których w rzeczywistym pojawie nie ogląda, uczą swych *elewów i elewki*, że co polskie, nie warte wzmianki i że tylko we Francyi szu-

kać trzeba wzorów na wszystko, co dobre, piękne, wzniosłe i naśladowania godne i t. p. Ztąd się wyradza dziwny niestosunek między tém, czego się młodzież wyucza, a tem co ją otacza, oziębłość dla wszystkiego co swoje, bo i jakżeż to cenić i poważać, czém się przyzwyczaiło pomiatać? Że zaś wychowaniec lub wychowanka musi żyć w kraju swoim, przyzwyczaja się zatém w skutek wskazanego trybu wychowania myśleć bez podstawy, czuć bez prawdy, paplać bez zastanowienia a żyć bez celu!

Dość widzieć niektóre ofiary tego systemu wychowania, gdzie wyuczenie się języka francuzkiego *jako środka konwersacyi codziennéj, a nie jako klucza do bogatéj literatury francuzkiéj*, główném i wyłącznem jest zadaniem, aby go stanowczo potępić. Są to istne karykatury umysłowe; we własnym kraju rażą swą dziwacznością i zarozumiałością, a gdybyś je przesiedlił do Francyi, śmieszyliby wszystkich swoją niedołężnością i zupełnym brakiem wiedzy, które w części przynajmniéj *dobry akcent* i czcza szczebiotliwość z francuzka wśród swoich osłania.

Byłoby to niedorzeczną przesadą z méj strony, gdybym chciał twierdzić, że pomiędzy sprowadzonymi z Francyi nauczycielami nie znajdują się ludzie wszechstronnie wykształceni. Przeciwnie, nie jeden z nich i chce i może powierzoną sobie młodzież naukowo ukształcać, lecz i w takim razie niepodobieństwem zaradzić temu, aby w umysłach pewien rodzaj obojętności dla wszystkiego, co swoje, się nie rozwinął. Jeżeli bowiem taki mąż, jak Fryderyk II. król pruski literaturą niemiecką pogardzał, któréj poznać nie chciał w francuzkiéj zasmakowawszy i ani przypuszczał, by po niemiecku cokolwiek dobrze można napisać, dlaczego sam zwykle po francuzku pisywał: czyż dziwić się można, gdy ci u nas, w których od dzieciństwa lekceważenie dla zwyczajów, języka i literatury ojczystéj obok najgłębszego poważania dla rzeczy francuzkich wpajano, późniéj pierwszymi pomiatają? Nie zbywa im na wiedzy, lecz wiedza ich podobna do owych kwiatów zagranicznych po cieplarniach, które naszego podniebia znieść nie zdolne, pożytku nie przynosi, bo nie umie pogodzić naukę

osobistą z dobrem kraju, którego potrzeb mu nie wskazano. Znajdziesz zatém i dziś więcéj może osób, któreby się wstydziły nie umieć po francuzku lub fałszywym mówić akcentem, niż takich, coby za hańbę sobie poczytywały, jeżeli ojczystym językiem dokładnie władać nie zdołają.

Nie chcę rozwodzić się dłużéj nad szkodliwością téj bardzo u nas rozpowszechnionéj francuzomanii, ani przytaczać śmieszności codziennie z niéj wypływające, jak n. p. że młodzieniec lub panienka, które ci na palcach wszystkie przedmieścia, ulice a nawet i uliczki Paryża wyliczą i dokładnie opiszą, gdzie lasek Buloński, lub którędy do Wersalu i Fontainebleau się jedzie, z niepojętą naiwnością wyznać zdolne niewiadomość tego, czy *Wilno* jest wsią czy miastem i gdzie go szukać, czy w Galicyi czy na Szląsku, bo są i gorsze strony w tym sposobie wychowania. Nie jedno zepsucie moralne z niego się wkwiązało, nie jednego złego pierwsze zarody i przyczyny w niém szukać trzeba. Pomijam to wszystko, bo któremuż człowiekowi rozsądnemu rzeczy te nieznane? zastanowić się przecież muszę nad pytaniem, czy język nasz i literatura rzeczywiście tak ubogie, że do francuzkich się uciekać musimy?

Zdaje się nie jednemu, że nasz język nie może być dostatecznym środkiem konwersacyi towarzystwa wyższego, i dla tego to obrano sobie francuzki, który tę główną ma zaletę, że nastręcza możność *gadania wiele choćby bez myśli.* Aby być dowcipnym z francuzka, dość wyuczyć się kilku tuzinów oklepanych frazesów i dowcipów, a sława już gotowa; bo niemi można pokryć zupełną próżnię i niedołężność umysłową, brak samodzielnego myślenia i wiedzy. Innéj wyższości językowéj mowy francuzkiéj nad polską nie dostrzegamy, a nawet przeciwnie zgadzamy się zupełnie ze zdaniem tych, którzy zajęci od dawna badaniami nad duchem i filozofią języka naszego i obcych stanowczo zawyrokowali, że nie tylko pod względem wyrozumowanego orzekania pojęć i myśli, pod względem bogactwa i ścisłości logicznéj w składni zdań i tworzeniu wyrazów pochodnych język nasz żadnemu europejskiemu nie ustępuje, ale nawet francuzki przewyższa, pod względem zaś

śpiewności, siły, giętkości, dokładności i jasności w wyrażeniu obok najukształceńszych staro- i nowożytnych z dumą stanąć może. I godziż się zaniedbywać mowę tyle zalet posiadającą, i wyuczać się obcéj w tym jedynie celu, aby lepszy niby miéć środek konwersacyjny? Zdało mi się nieraz słyszeć, jak się unoszono nad pięknością języka francuzkiego, jak wychwalano bogactwo jego, własnemu ubóstwu zarzucając, a dla czego? bo ostatniego nie znano! Niech nikt nie sądzi, że podobna niedorzeczność dziś już ustała; istnie ona w równéj sile, jak przed laty 50ciu, choć tyle-tyle rzeczy się zmieniło, i dobrze to ktoś powiedział, że łatwiéj sto dobrych urządzeń i zwyczajów w dniu jednym obalić, niż jakiekolwiek głupstwo w przeciągu wieków nawet wykorzenić!.................
....

Możemy z dumą powiedzieć, mamy i my bogatą literaturę, i chciejmy tylko, to pewnie lat dziesiątek nie minie, a staniemy przy wrodzonych zdolnościach narodowych na równi z tymi, którym dziś hołdy oddajemy. Pierwszym atoli warunkiem do tego, *uczmy się od wszystkich, naśladujmy obcych w czém naśladowania godni, ale nie pomiatajmy swojém.*

(H. S.)

O potrzebie uczenia się języka ojczystego.

(Przez ks. Włodka, jezuitę.)

Że bez ćwiczenia się w ojczystym języku kwitnąć nauki nie mogą, dowodem tego są państwa, gdzie nauki się zaczęły, gdzie się rozmnażały, gdzie długo trwały. Bo jako rzemiosła nie mogą być bez narzędzia, tak nauki bez języka; bo co u stolarza jest topór, piła, hebel, świder etc., to u krasomówcy jest język i mowa; bo jako stolarz drzewo narzędziem swojém wedle potrzeby przerzyna, nastawia, gładzi, robi z drzewa, co i oku się podoba i na pożytek jest; tak mówca rzecz, którą przed się bierze, słowami albo wywyższa albo zmniejsza i poniża, ciemną objaśnia, trudną wykłada i wedle potrzeby chwali, przygania, oskarża, broni etc., i tak wszystko robi, aby albo nauczał słuchaczów, albo słodko zabawiał, albo do działania pobudzał, to wszystko u mówcy język i słowa sprawują.

Do zaszczepiania tedy nauk najpierwsza potrzeba jest doskonałość języka ojczystego. Bo najprzód przynależy, aby tych nauk prawa, sposób, doskonałość była wyłożona dobrze, co bez języka doskonałego być nie może. Uczyć się zaś języka obcego w téj mierze, jest rzecz szukać drogi dłuższéj i trudniejszéj do zamierzonego miejsca, mogąc dojść krótszą i łatwiejszą. — Do tego język ojczysty jest tak potrzebny do nauk, jako ręka do rzemiosł, a jako głupiaby była rzecz nie swoją ręką chcieć grać, pisać, ale cudzą lub przyprawną; głupia nie swojemi zębami jeść, ani swojemi nogami chodzić, ale przyprawnemi; tak głupia nie przez śrzodek swego języka, ale przez obce nauki szukać. A mówiąc w szczególności o języku francuzkim, ten nie tak jest śrzodkiem, jako raczéj szkodą wielką innych nauk.... Uczyć się języka obcego, aby rozumieć książki w tymże języku wydane, nie jest rzecz naganna; ale podłość umysłu mówić obcym językiem dla tego, żeby nas cudzoziemcy chwalili, albo żeby się pospólstwo dziwowało.

Te narody, które zaniedbawszy swego języka chwytają się obcych i niemi między sobą gadają, podobne są do niewdzięcznych synów, którzy matkę własną z domu wyrzuciwszy, przyjęli przychodnią jakąś niewiastę i ją sobie za matkę mają. To można mowić o nas niektórych Polakach. Wygnaliśmy za próg matkę naszą, a obcą jakąś przyjęli na miejscu matki. Matka nasza siedzi nędzna na folwarku, między czeladzią, a owa gościnna niewiasta siedzi w pokojach między nami; ona z nami u stołu siada, z nami wyjeżdża, z nami na wszelkich biesiadach i zgromadzeniach jest; wszyscy ją szanują, wszyscy jéj się kłaniają; a kto jéj nie zna, za prostaka i niegodnego towarzystwa szlacheckiego poczytany bywa; a gdy my téj cudzoziemce nadskakujemy, gdy ją między sobą za boginią mamy; jéj krewni i rodacy, z boku się na to patrzący, z nas się natrząsają i płochość naszą palcem wytykają; nasza matka w kąt zarzucona bez powagi, bez ozdoby, bez dostatku zostaje, o żebraninie żyć, w sukniach gęsto i plugawo łatanych chodzić musi; ta zaś nowa jéjmość w klejnociki się naszéj matki stroi i suknie matczyne nie do swego wzrostu ani twarzy robione bierze, tak, że ani tym sukniom na niéj, ani jéj w tych sukniach nie przystoi; zgoła z matkiśmy

niewolnicę uczynili. Kto przez ojczysty język do umiejętności dąży, ten idzie drogą królewską, otwartą, bitą i bezpieczną; kto przez francuzki, angielski do tego końca zmierza, idzie manowcami i omylnemi ścieżkami. Nauczyciel powinien się trzymać téj drogi bitéj i w początkach uczenia przez język ojczysty prowadzić uczniów do umiejętności. I bardzo mylą się ci, którzy sądzą, że języka ojczystego, wyszedłszy z dziecinnych lat, nie trzeba się daléj uczyć... Wielu we Włoszech i Francyi ludzi, którzy drogą nauk idą, w swoim języku ćwiczenia nie przestają i nie śmieją nigdy mówić, że już w tym rodzaju umiejętności mają dosyć; nie wstydzą się radzić w téj mierze biegłych, nie mają za przykrość wybornych swoich pisarzów czytać i w nich ułomność języka uważać, sobie je dla pamięci zbierać i często przepatrując przypominać.

Słówko do nauczycieli elementarnych

tyczące się

języka polskiego.

Słusznem i godziwém jest, aby każdy naród dbał o całość i czystość języka swojego. Naród, który nie szanuje swojego języka, sam siebie nie szanuje. Że język jest niezbędną potrzebą każdego narodu, dowodzić tego nie potrzeba: leży to w naturze rzeczy i dziwilibyśmy się niezmiernie, gdyby się znalazł ktoś taki, któryby objawiał jakieś w tym względzie powątpiewania.

Lecz niedość jest przyznawać, że język ojczysty jest nieodbitą potrzebą każdego narodu, że go zachowywać należy, jako rzecz, bez któréj się żadną miarą obejść nie można; naród ukształcony powinien nadto najpilniéj czuwać nad całością i czystością języka swojego.

Otóż wzgląd ten jest nam powodem, że odzywamy się niniejszém do wszystkich naszych nauczycieli elementarnych, że ich najserdeczniéj prosimy i najuroczyściéj zobowiązać chcielibyśmy, aby o ile to jest w ich mocy i o ile to sięga w zakres ich działania, szczerze dbali o całość i czystość języka.

Wiemy o tém z doświadczenia, że całość i czystość języka naszego w Wielkiem Księstwie Poznańskiem szwankuje, że coraz więcéj weń wkrada się z jednéj strony nieswojskich wyrazów wykluczających własne a z drugiéj strony obcéj składni, i że to pochodzi nietylko z okoliczności w jakich się znajdujemy, ale i z obojętności, niewiadomości, niedbalstwa a nawet często z lekceważenia rzeczy świętych.

Lekkomyślnością to nazywamy i każdy nazwie, jeżeli wyższe klasy przymięszują do języka ojczystego francuzkie frazesa, francuzkie zwroty lub zgoła francuzkie wyrazy, chociaż mamy takie same nasze, polskie, po ojcach odziedziczone.

Nie jest to niczém innèm jak niedbalstwem, jeżeli autorowie, gazeciarze używają galicyzmów, germanizmów i takowe przez pisma swe wśród czytelników upowszechniają; jeżeli wyrazy w zdaniach i peryodach dziwacznie przestawiają, że myśl nie płynie jednym potokiem, ale się wciąż łamie, rozrywa i plącze; a przecież kto tak jest wykształcony i oświecony, że dla oświecania, dla pouczania innych dzieła pisze lub pisma czasowe wydaje, mógłby z łatwością i ze składnią czysto polską się obeznać, czy to czytając wzorowych autorów polskich, odznaczających się czystością, mocą i dobrą składnią, czy to nauczywszy się gramatyki polskiéj.

Obojętność względem języka popełniają ci, którzy mogąc go się nauczyć dokładnie przy dołożeniu cokolwiek pracy, pilności i uwagi, spokojnie na to patrzą, kiedy zewsząd się nadweręża, kaleczy, psuje.

Lud nasz, zostający w ciągłych stosunkach z ludźmi albo wcale języka polskiego nieznającymi albo mówiącymi tak zwanym łamanym językiem, coraz więcéj przyswaja sobie obcych wyrazów i zwrotów przeciwnych duchowi mowy naszéj; lud więc wielkopolski, a w szczególnie ludność miejska, nawyka kaleczyć mowę swą z niewiadomości.

Świętym przeto jest obowiązkiem nauczycieli elementarnych, zostających w nieustannych stosunkach z ludem wiejskim i miejskim, kształcących młode pokolenie, posiadających więc dzielny środek zapobiegania złemu, aby młodzież przyzwyczajali w szkole mówić czysto i prawdziwie po polsku,

aby nie pozwalali używać germanizmów i nieswojskich wyrazów, ale każdą rzecz nazywać właściwem polskiém imieniem.

Ale z obowiązku tego wynika drugi dla nauczycieli obowiązek, t. j. ta konieczność, aby każdy nauczyciel sam poznał, ile być może, najdokładniéj swój język i aby miał w pamięci powszechne, niestety! prawie u nas już utarte germanizmy. Tak z rozmowy, jak z listów i rozprawek odbieranych od nauczycieli przekonywamy się, że wielka ilość germanizmów krąży wśród nauczycielów samych. Umiemy bardzo dobrze sobie wytłumaczyć, zkąd to pochodzi i nie myślimy tu bynajmniéj gniewać się na nich lub nagany im pisać; bo wina leży nie w nich. Prócz tego dają im bardzo często w téj mierze zły przykład wykształceńsze od nich osoby a nawet wielkopolscy, chociaż nie wszyscy, autorowie i gazeciarze. Ale mimo to, przyzna nam to każdy, mamy prawo żądać od nich, aby o ile do tego posiadają środki, poznali się w błędzie i oczyścili mowę swoją. Jeżeli bowiem który nauczyciel mówi źle po polsku, upowszechnia i zaszczepia zły sposób mówienia między dziećmi, z któremi codziennie przestaje; każdy zaś błąd, który sobie dzieci od nauczyciela przyswoiły, przechodzi między lud, upowszechnia się w narodzie.

Aby więc wstrzymać zakorzeniające i szerzące się złe, radzimy wszystkim nauczycielom, aby ile mogą, starali się o pozbycie germanizmów, a przyswojenie sobie mowy czystéj, nawet poprawnéj, ukształconéj, książkowéj. Kto chce poznać czysty i jędrny język polski, kto chce nauczyć się mówić i pisać dobrze, ten nietylko uważać na siebie powinien kiedy mówi i na innych którzy dobrze mówią, ale nadto potrzebuje koniecznie poznać choćby tylko elementarną gramatykę polską i wczytać się w takich pisarzy, jak Skarga, Kochanowski, Wujek, Birkowski, Górnicki, Krasicki, Brodziński i t. p. U nas Wielkopolan bardzo dobrym językiem pisze p. Józef Łukaszewicz, autor Historyi szkół i wielu innych dzieł i p. Popliński, autor bardzo dobrych dziełek szkólnych. Jeżeli więc tylko sposobność naszym nauczycielom się nadarzy, niechaj z uwagą czytają: Żywoty świętych lub Kazania i Mowy sejmowe Skargi, Pismo święte Wujka, Krasickiego i Brodzińskiego dzieła prozą, piękne Obrazy litewskie Chodźki, Historyą szkół Łukaszewi-

cza, dzieła Piramowicza n. p. O powinnościach nauczycieli, Historyą powszechną Poplińskiego, Wypisy polskie zmarłego Jana Poplińskiego z Leszna, Przyjaciela Ludu z pierwszych lat, Pamiętniki starego szlachcica i tym podobne, więcéj upowszechnione dzieła dobrze piszących naszych autorów. Z gramatyk zaś polskich, najwięcéj polecamy gramatykę Muczkowskiego, a szczególniéj polecamy drugą część o składni i zdaniach. Kto z uwagą dobrze pisane książki czyta i raz po raz zajrzy do gramatyki, zwłaszcza jeżeli potrzebuje sobie jakąś wątpliwość językową wyjaśnić i rozwiązać, niezawodnie nauczy się dobrze i mówić i pisać, a niewłaściwy wyraz albo obcy tok mowy tak go zaraz uderzy, że go się mimowolnie wystrzegać będzie.

Aby zaś zwrócić większą baczność na upowszechnione u nas tak w mowie ustnéj, jak pisanéj germanizmy, niektóre z nich przez nauczyciela p. Dakowskiego po większéj części zebrane i łaskawie nam udzielone, umieszczamy tutaj dla przestrogi.

Cóż ja za to mogę? — albo: *ja za to nie mogę* (ich kann nicht dafür). Powinno się mówić: cóż ja temu winien jestem? albo: nie mam w tém winy, nie mogę za to odpowiadać.

To nie idzie (das geht nicht); zamiast: to być nie może, albo: na to nie zezwalam, to się nie godzi.

Co rozumiesz pod tém? — *co rozumiesz pod fizyką?* — *pod fizyką rozumiem* i t. d. (Was verstehst du unter Physik?) zamiast: co chcesz przez to powiedzieć? — co rozumiesz przez fizykę, albo: co to jest fizyka?

Nic sobie z tego nie robię (ich mache mir daraus Nichts); zamiast: nie dbam o to, albo: wcale mnie to nie obchodzi.

Przyszło o tobie do mowy, albo: *nie przyszło wcale do mowy;* zamiast: mówiono o tobie, albo: o tém mowy nie było.

Pachnie za różą, smakuje za pomarańczą (es riecht nach der Rose); zamiast: pachnie różą, albo zapach ma róży.

Mam w domu pieniądze leżeć, mam u siebie chorego leżeć; zamiast: mam w domu leżące pieniądze, mam u siebie chorego.

Niech tylko jeden zacznie; zamiast: niech tylko kto za-

cznie. *To się da słyszeć*; zamiast: to warto słyszeć — warto posłuchać.

Przyjdź raz do mnie; *daj mi raz to a to* — zamiast: przyjdź kiedy do mnie — daj mi to lub owo.

Jak stary jest ten człowiek, jak stare jest to dziecko? — zamiast: w jakim wieku jest ten człowiek? — ile miesięcy, lub tygodni ma to dziecko?

Co trzymasz o tém, co trzymasz o tym człowieku? — zamiast: co sądzisz o tém?

Matka trzyma dziecko na ręku *swojém*, albo: poszedł do *swego* domu, albo wziął *swój* surdut na siebie i t. p.; zamiast: matka wzięła dziecko na rękę, poszedł do domu, wziął płaszcz na siebie.

Ja byłem w kościele, *ja* mam ojca, my byliśmy u sąsiada, my *są* zdrowi; zamiast: byłem w kościele, mam ojca, byliśmy u sąsiada, jesteśmy zdrowi.

Musisz iść do domu, *musisz* słuchać, *musisz* być ostrożny, *musisz* się zapominać, kiedyś tego nie zrobił; zamiast: masz iść do domu, masz mnie słuchać, powinieneś być ostrożny, pewnie zapominasz się, kiedy i t. p.

Ja to nie zrobiłem, ja to nie widziałem; zamiast: ja tego nie zrobiłem, tego nie widziałem.

Będzie mi zarzucone, będzie mi nakazane, będzie mi oddana słuszność; zamiast: zarzucą mi, że — nakażą mi — oddadzą mi słuszność i t. d.

Wszystko mi jedno, czy przyjdziesz, czy nie przyjdziesz; zamiast: mniejsza o to, czy przyjdziesz albo nie przyjdziesz.

Ale któżby wyliczył wszystkie zagnieżdżające się w mowie wielkopolskiéj germanizmy? Przytoczę tylko jeszcze niektóre obce wyrazy, które się w mowie ludu naszego upowszechniają: *aizenbana*, zamiast koléj żelazna; *rychtyk*, zam. tak jest, słusznie; *dycht*, *dychtowny*, zam. tuż, obok, szczelny; *feler* zam. błąd; *juz jestem fertyg*, zamiast skończyłem; *forbei*, zam. wszystko stracone; *cug*, zam. przewiew; *gewera*, zam. broń; *jaka* zam. kaftan; *ryfka* zam. obrączka; *durch* zam. na wylot, wskroś; *był jeden u mnie,* zamiast był ktoś u mnie i t. d. **E. E.**

OKÓLNIK.*)

Okólnikiem niniejszym zamierzam zwrócić baczność i troskliwość JJXX. dziekanów i rządzców parafii na cały zakres interesu kościelnego w sprawie szkółek parafialnych i streścić przepisy kościelne, którym szanowne duchowieństwo co do tychże szkółek zadość uczynić ściśle jest zobowiązane. Spodziewać mi się należy, że na téj drodze, w obrębie wyłącznie kościelnym, nietylko do prawdziwego szkółek parafialnych dobra się przyczynię i takowe utrwalę, ale i że mianowicie na przyszłość skutecznie zapobiegnę zażaleniom do mnie zanoszonym na niedostateczny i celowi zamierzonemu nieodpowiedni szkółek tychże nadzór. Owoż w téj myśli wzywam JJXX. dziekanów i rządzców parafii, aby z przepisów moich starali się należycie korzystać, a przyjąć je w tym duchu czysto kościelnym, w jakim są napisane.

Zadaniem kościoła jest: człowieka tak wychowywać i sposobić, aby był zdolny osięgnąć cel, jaki tu na ziemi jest mu wytknięty. Kościoła przeto jest sprawą człowiekiem od najmłodszych lat tak kierować, iżby całkie swe życie Bogu poświęcił. On to téż starać się o to powinien, aby człowiek już za młodu poznał prawdziwe dobro swoje, obeznał się ze środkami do zbawienia, aby z tychże stósownie korzystał, z łaską boską jak najusilniéj wspólnie pracował, i w ten sposób celu swego dopiął. Oto w zarysie plan wychowania przez Zbawiciela naznaczony.

Ale natrafiamy tu na przeciwieństwo, przy którém zatrzymać się musimy; czas bowiem obecny wymaga tego, aby poznać dokładnie różnicę pomiędzy kościelno-religijném, a świeckiém wychowaniem. Przeciwieństwo takowe w pewnym stopniu zawsze istniało, albowiem ludzie zawsze się dzielili na „synów boskich“ i na „synów ludzkich.“ Świeckie wychowanie oblicza wszelki rozwój sił i całe wykształcenie według

*) Ważny okólnik powyższy, tyczący się dozorowania szkół przez duchownych pasterzy, chociaż już przed rokiem wydany, zamieszczamy dla tego w *Szkole Polskiéj*, że wielkiéj części czytelników pisma naszego nie jest jeszcze znany. Przyp. Red.

korzyści ziemskich, gdy tymczasem kościelno-religijne wychowanie sposobi do *zaprzania się samego siebie* i do życia dla Boga w kościele chrystusowym. Wychowanie kościelno-religijne, równie jak i świeckie, dąży do rozwinięcia możliwego wszelkich zdolności wychowańca, jakich mu Bóg udzielił; ale jak pierwsze stara się o to, aby niższe władze duchowi były posłuszne, a duch Bogu służył, tak przeciwnie wychowanie świeckie podaje rozum i wewnętrzny pociąg ku temu, co boskie i doskonałe w służbę niższym władzom, a to aby rozkoszy, sprawom i postępkom nadać pewien pozór poloru i dobrego tonu. Tak więc posiada kościelno-religijne wychowanie podstawę wykształcenia prawdziwego, gdy tymczasem świecki wychowanie tylko do pewnéj ogłady doprowadza. Tamto téż przynosi owoc na wskroś zdrowy, to zaś tylko wydaje owoc, którego przedwczesną dojrzałość robak wewnątrz zagnieżdżony przyspieszył. Za tamtém idzie ślad w ślad chwała boża, a z nią zaprzanie się samego siebie, poświęcenie, dobroć, mądrość, roztropność pod wodzą rozumu, (Mat. X., 16) zdrowie, zadowolenie i błogosławieństwo; z tego zaś płynie bezbożność, samolubstwo, przemądrzałość, słabość i miękkość, sprzykrzenie sobie życia i wieczna niedola. Tamto jest więc błogosławieństwem, a to przekleństwem dla nowego pokolenia.

Tak tedy wszystko dla człowieka zawisło od stósownego rozwoju usposobienia religijnego. Ten zaś rozwój może się li tylko uskutecznić w świetle i za pomocą chrześciaństwa; a prawdziwego chrześciaństwa nie masz okrom w jednym, świętym, katolickim i apostolskim kościele. Kościelno-religijne wychowanie zasadza się na poznaniu prawdziwém człowieka, czém się stał i jakim się stał przez grzech; nie zapomina ono o skłonności do złego, a tém samém o skłonności do zepsucia, ale zarazem zna téż i udziela wychowańcowi przez Zbawiciela podane środki do naprawy i zbawienia. Świeckie zaś wychowanie, odrzucające Zbawiciela, który nie był z tego świata (Jan XVII. 16.) ani zna istotę człowieka, ani jest skłonne używać prawdziwych środków do zbawienia. I dla tego téż owoc jego zupełnie przeciwny temu, co nam jest potrzebne: wychowaniec światowego usposobienia ani jest dobrym człowiekiem, ani dobrym obywatelem.

Do wykonania swego planu wychowania zlał Zbawiciel na apostołów i ich następców, biskupów, urząd, który sam na ziemi piastował. Dziekani i rządzcy parafii znowu znaczny mają udział w tém świętém urzędowaniu, bo i oni są nauczycielami, kapłanami i pasterzami owieczek ich duchownéj pieczy powierzonych. Są więc najprzód nauczycielami a nauczycielami ludu z boskiém na ten cel przez święcenia kościelne upoważnieniem (Mat. XXVIII. 20., Rzym. X. 14. 15. 17., Efez. IV., 11—14. Catech. Rom. in prooemio. Conc. Provinc. anno 1607. Petricoviae celebr. cap. de Doctrina Fid. Cath. propag.). Szkółka zaś parafialna jest miejscem, gdzie rządzca parafii urzędowanie to szczególniéj dla młodzieży wedle jéj potrzeb w znacznéj części wypełniać powinien; tu bowiem trzeba mu daléj prowadzić, uzupełniać i ile możności ukończyć chrześciańsko - katolickie wychowanie i wykształcenie w domu rodzicielskim rozpoczęte i powzięte. Takie jest właściwe przeznaczenie katolickich szkółek parafialnych: wszystko w nich zmierzać do tego powinno, aby się stały, jak starożytni mawiali, przybytkami Ducha świętego. Ponieważ kościół święty takiego właśnie potrzebuje środka, aby względem młodzieży swemu zadaniu dokładnie odpowiedział, pozakładał szkółki parafialne. W tym też duchu gnieźnieńska nasza prowincya kościelna starała się od niepamiętnych czasów o zakładanie szkółek w *każdéj parafii.* Postanowienia synodów prowincyalnych, tyczące się zakładania w mowie będących szkółek, są, jak się spodziewam, znane każdemu. Dość odwołać się w téj mierze na Constitut. Synodorum Metropolitanae Ecclesiae Gnesn. Provincialium autorit. Syn. Prov. Gembicianae per deput. recognit. jussu et opera Joannis Wężyk, Archiep. Gnesn. edit. Libr. IV. Tit. De Scholis, Magistris et Scholaribus, i na obszerny list pasterski kardynała arcybiskupa gnieźn. ś. p. Maciejowskiego z roku 1607., który tegoż samego roku z mocą obowięzującą na całą prowincyą kościelną, przez synod Piotrkowski rozprzestrzeniony, a nawet dosłownie w uchwały prowincyalnego synodu Piotrkowskiego, odbytego w roku 1628. przejęty został. — Choć przecież mozolna praca plebana przez ustanowienie osobnych nauczycieli przy szkółkach parafialnych znacznie jest ułatwiona, to ple-

ban jednakże pozostaje zawsze pierwszym odpowiedzialnym szkółek parafialnych nauczycielem, a inni nauczyciele są tylko pomocnikami jego, jak się to już z c. 3. X. de Vita et Honest. Cler. (3. 1.) pokazuje. Dla tego też synody ściśle zobowięzują rządzców parafii do pilnego zwiedzania szkółek i wkładają na nich odpowiedzialność za wszelkie błędy, któreby w nich pojawić się mogły. Tak przepisują wspomnione już Constitut. Synodor. Metropol. Eccl. Provincialium etc. l. l. „Ubi Plebani in visitatione fuerint negligentes, Archidiaconi, seu alii, ad quos visitatio pertinet, in suis visitationibus de hoc inquirant et, si quid erroris negligentia Plebanorum in Scholis admissi deprehensum fuerit, *id totum in Plebanos redundabit*, per Ordinarios pro qualitate et quantitate erroris poena condigna puniendos.“ Odpowiedzialność ta rozciąga się zatém na całe pole nauki. Boć też nie będzie mógł kapłan powiedzieć, że jego dozór nie potrzebuje n. p. rozciągać się na naukę czytania i pisania w szkółce parafialnéj; albowiem jak z jednéj strony dalsze wykształcenie w religii jest zależne od postępów w środkach do wykształcenia, tak z drugiéj strony wcale nieobojętną jest rzeczą, co dzieci czytają i piszą, albo jak im to wykładane bywa. A i na to zważać jeszcze należy, że ponieważ kościół uważa nauczycieli szkolnych li tylko za pomocników, plebani także oczywiście czynny udział mieć powinni w ważném dziele wychowania i nauczania szkolnego, o ile tego potrzeba wymaga. Obowiązek ten ich nietylko się tyczy nauki religii, która przedewszystkiém ich zajmować powinna, ale rozciąga się także na cały obszar nauki, to jest tak daleko, jak daleko sięga chrześciańskie wychowanie w szkółkach parafialnych.

Choć więc rządzcy parafii odpowiedzialnymi są za całe wychowanie i naukę w szkółkach parafialnych, toć przecież biskupowi niepodobna jest każdego z nich osobiście i ciągle dozorować. Na to są dziekani, którzy jako najbliżsi przełożeni, jak najpilniéj przestrzegać tego powinni, aby rządzcy parafii, przez biskupa postanowieni, w każdym względzie sumiennie obowiązki swe wypełniali. c. 1 et 4. X. de offic. Archipresbyterali (1. 24.) Są oni więc okiem biskupa, jak dawniéj archidiakonów nazywano. c. 7. X. de offic. Archid. (1. 23.)

Niechajże więc zważą JJXX. dziekani, jak wielką razem z urzędem nadzoru wzięli na siebie odpowiedzialność w obec mnie, a przedewszystkiém w obec najwyższego pasterza niebieskiego (I. Piotr. V 2—4.) Winni są przeto JJXX. dziekani nietylko sumiennie odwiedzać szkółki podrzędnych im kapłanów, ale pomni na to, że dobry przykład wszędzie najlepiéj skutkuje, o to usilnie się starać, aby ich własne szkółki parafialne innym za wzór posłużyć mogły.

Na podstawie powyższych uwag moich stanowię dla szanownego duchowieństwa następujące szczegółowe przepisy. Nie są one co do swéj istoty żadną miarą nowe, lecz tylko stósownie do potrzeb czasowych na nowo w życie wprowadzone być mają. Są one następujące:

1) Każdy rządzca parafii wypisze corocznie z księgi chrztów nazwiska i imiona dzieci do zwiedzania szkółki parafialnéj wiekiem prawnym zobowiązanych, i starać się będzie, aby żadne odtąd bez religijnego wychowania i nauki szkolnéj niepozostało.

2) Tenże i o to starać się będzie, aby dzieci szkolne codziennie, gdzie to być może, przed rozpoczęciem nauki pod obowiązkowym dozorem nauczyciela na mszą świętą uczęszczały.

3) Rządzca parafii postara się o to, aby naukę tak przed jako i popołudniową rozpoczynano i kończono krótką modlitwą lub pieśnią prawdziwie katolicko-chrześciańską.

4) Niemniéj i na to baczyć będzie, aby dzieci zaraz w pierwszych dniach po przybyciu do szkółki nauczyć odprawiania rannych i wieczornych modlitw, a przy ostatnich rachunku sumienia. Późniéj zaś często o ważności tego przedmiotu do uczniów przemawiać i upominać ich w tym względzie nie omieszka.

Każdy rządzca parafii będzie codziennie, a jeżeli to być nie może, kilka razy, przynajmniéj więc dwa razy na tydzień udzielał naukę religii w szkole miejscowéj i przytem starannie badał stan szkółki. Gdzie parafia więcéj szkółek liczy, tam w bliższych zamiejscowych co tydzień, w odleglejszych zaś co dwa tygodnie obowiązkowi temu przynajmniéj raz zadość uczyni. Skoroby ktośkolwiek z rządzców parafii mniemał, że

przepisanemu tu obowiązkowi zadość uczynić nie jest w stanie, winien jest o tém dziekanowi swemu donieść piśmiennie z wyłuszczeniem dokładném przyczyn. Dziekan zaś niezwłocznie zdanie i sąd swój o tém prześle memu konsystorzowi jeneralnemu, który dalsze stósowne rozporządzenia w tym względzie poczyni.

6) Rządzca parafii postara się o to, aby dzieciom w każdéj szkółce nauka religii ś. bądźto przez niego samego, bądź téż według jego wskazówek w jego zastępstwie przez nauczyciela *codziennie* udzielaną była. Najstósowniejszą do téj nauki godziną jest w ogólności najpierwsza godzina szkólna dnia każdego.

7) Do zupełnéj i gruntownéj nauki religii ś. należy także historya ś. starego i nowego testamentu, wyjaśnienie roku kościelnego i świąt kościelnych, jako téż najważniejszych ceremonii kościelnych.

8) Nad mięszanemi szkółkami rządzca parafii osobliwie czuwać będzie; gdzie nie masz nauczyciela katolika, on sam religii św. wyłącznie uczyć będzie, i zapobieży temu, aby dzieci katolickie na akatolicką naukę religii i historyi biblijnéj nie uczęszczały.

9) Do spowiedzi ś. winien rządzca parafii dzieci tak wcześnie przysposobić, aby według przepisów IV soboru laterańskiego, które sobór trydentski ponowił, w wieku rozpoznania (discretionis) to jest w ósmym roku życia po miastach, a w dziewiątym po wsiach do sakramentu św. pokuty przystępowały, iżby przez ten najgłówniejszy środek wychowania kościelno-religijnego złe zaraz w zarodku przytłumić, i nie czekać z niém tak długo, ażby korzenie zapuściło i wykorzenienie utrudziło.

10) Rządzca parafii chętnie nauczyciela tak w nauczaniu, jako téż w wprowadzeniu dzieci, osobliwie zaś w ważniejszych przypadkach, radą i powagą swą wspierać powinien.

11) Rządzca parafii w miłości dziatkami szkólnemi zajmować i opiekować się winien (Mark. X., 13—16.); i dla tego tak w szkole, jak i poza szkołą czuwać nad niemi będzie; każde z osobna będzie starał się poznać, i nie tylko je w ogólności uczyć, ale i z osobna wedle potrzeby każde na-

pominać, o rozwój ich zdolności starać się będzie, na znakomitsze talenta uwagę swą zwróci i do stósownego wykształcenia dalszego podług sił i okoliczności się przyczyni.

12) Co niedzielę i święto obowiązanym jest rządzca parafii według przepisów kościelnych naszych dyecezyi do katechizmowania w kościele. W katechizmowaniu tém uwzględni także i dorosłych, których do uczęszczania na te nauki wezwać nie omieszka.

13) Jak do pierwszéj spowiedzi św., tak też i do pierwszéj kommunii św., przysposobi rządzca parafii w osobnych godzinach dzieci szkólne.

14) Nie mniéj i do sakramentu św. bierzmowania powinien rządzca parafii dzieci w osobnych godzinach przygotowywać. Każde dziecko przysposobione do tego sakramentu ś. otrzyma świadectwo od rządzcy parafii.

15) Uczni opuszczających szkołę, zachęci rządzca parafii, aby się do jakiegobądź bractwa religijnego, przez władzę duchowną potwierdzonego, wpisali, iżby ich tém skłonić do przystępowania w pewnych czasach do sakramentów śś., i tak życie bogobojne wśród doroślejszéj młodzieży utrwalić.

16) Rządzca parafii powinien wziąść sobie za zasadę: tam najwięcéj dopomagać tak dozorowaniem, jak czynnym udziałem, gdzie jest największa tego potrzeba. Gdzie więc jest nauczyciel zdatny i pobożny, a rodzice w ogóle dzieci dobrze prowadzą, tam słusznie uważać może pracę swoją za znacznie ułatwioną; gdzie zaś znajduje się nauczyciel mniéj zdatny, i gdzie pobożność i moralność ludu z jakiegobądź powodu na niższym stoi stopniu, tam wszelkiego starania dokładać powinien, aby nowe pokolenie na lepszych ludzi usposobić i jego prawdziwe dobro ugruntować.

17) Rządzca parafii nie tylko na urzędową czynność, ale i na całe moralne życie i prowadzenie się nauczyciela pilne mieć będzie oko. Dobrego nauczyciela będzie chętnie i usilnie wspierał, będzie skuteczną działalność jego przy każdéj odpowiedniéj sposobności uznawał, a gdzieby tego była potrzeba, będzie go w każdym przypadku bronił. Jeżli się przeciwnie znajduje nauczyciel ze słabościami i mniéj znaczącemi

błędami, starać się będzie w cichości i z miłością serce ujmującą, napominać go i na lepszą drogę naprowadzić. Jeżeliby zaś dostrzegł niereligijność i złe obyczaje u nauczyciela, natenczas nie będzie czekał, aż niezbędne złego następstwa szerzyć się zaczną, ale natychmiast o tém mojemu konsystorzowi jeneralnemu donieść nie zaniedba.

18) Rządzca parafii zajmie się dokładném przejrzeniem książek nietylko szkólnych, ale i tych wszystkich, które dzieci ze szkoły do czytania domowego dostają, aby powziąść przekonanie, czy w nich pod względem kościelno-religijnym nie masz żadnych uchybień.

19) Plan nauk powinien przesyłać regularnie konsystorzowi mojemu jeneralnemu.

20) Rządzca parafii regularnie odbywać będzie konferencye z nauczycielami tak dla dalszego ich kształcenia się, jak w szczególności i dla udzielania im potrzebnych rozporządzeń wzdlędem nauki religii.

21) Dziekani nadsyłać będą regularnie konsystorzowi mojemu jeneralnemu sprawozdania z wizytacyi lub z rewizyi szkólnych.

Nie mogę tu pominąć ważnego jeszcze w czasach naszych przedmiotu, tyczącego się nauki religii, który obszerniejszego zastanowienia się wymaga. — Nauka religii powinna być zastósowaną nietylko do pojęcia młodzieży szkólnéj, ale i do potrzeb naszych czasów. Każdy bowiem czas ma sobie właściwe potrzeby, a kto na to nie zważa, musi częstokroć doświadczyć, jak dzieło jego zniszczeniu ulega przez wpływ przewrotnego ducha czasu.

Dla tego też nakazywały z skutkiem pomyślnym nasze synody prowincyalne przed trzema wiekami plebanom, aby, celem ochronienia młodzieży od zarazy nauki nowowierców, jak najgorliwiéj naukę wiary św. wpajali, a książek heretyckich ówczesnych w szkole używać nie dozwolili. Za naszych czasów daleko jeszcze więcéj i usilniéj baczyć musimy na nieprzyjaciół religii naszéj św., którzy w zbrodniczych zamiarach chrześciaństwo z gruntu wytępić pragną. Stawiają oni zasady, które znoszą całe chrześciaństwo, rozsiewają je

we wszelkiego rodzaju większych i mniejszych pismach, i tak i niższym warstwom ludowym przystępnemi czynią.

Jakkolwiek błędy te nowoczesne obrzydliwe są i pogardy godne, że człowieka ze wszelkiéj godności jego wyzuwają, to przecież nie są bez ponęty i ułudy, od czego właśnie wszystkiemi siłami kapłani owieczki swe, a zwłaszcza młodsze pokolenia, odwodzić i ubezpieczać powinni. Trzeba więc, aby naprzeciw tym błędom często i gruntownie wykładali naukę o Bogu, o naturze i celu ostatecznym człowieka, o właściwém używaniu dóbr doczesnych i o własności.

Niech więc kapłani ożywiają wiarę w Boga, która w religijném usposobieniu każdego człowieka już jakby w zarodku leży ukryta; niech ją nadto utwierdzają przez rozpamiętywanie o dziełach stworzenia i przez częste zwracanie uwagi na głos Boga, jako Pana i Sędziego naszego, w sumieniu. Niechaj wystawiają, że człowiek posiada wprawdzie jeszcze naturalny obraz i podobieństwo boskie, ale że w skutek grzechu pierworodnego zepsucie wtargnęło do serca jego, i że mu potrzeba zbawienia i środków do zbawienia, które Chrystus Pan dał, i powierzył kościołowi swemu. Niech bezustannie powtarzają, że nowo powymyślane urządzenia i ustawy spółeczeńskie, po których się ludzie mylnie szczęścia i zbawienia spodziewają, nie potrafią uleczyć złego z gruntu we wnętrzu człowieka, i że wtenczas tylko i li wtenczas lepiéj na świecie będzie, kiedy ludzie znowu do prawdziwego w pokorze wrócą Zbawiciela i przez niego samego będą się chcieli stać wielkimi i szczęśliwymi, kiedy słowem staną się prawdziwymi chrześcianami i żywemi członkami kościoła chrystusowego.

Niech często pouczają i wpajają w umysły i w serca, że Bóg, Pan i Sędzia sprawiedliwy, nakazuje szanować prawo i sprawiedliwość; że każdy nie samowładnie i przemocą, ale przez dobre użycie zdolności od Boga mu udzielonych, może się starać o nabycie dóbr doczesnych, że Pan Bóg *własność* przez *dziesięcioro przykazań swoich potwierdził i uświęcił*; że wszelkie dobra doczesne tylko jako środek do celu, jako środek do osiągnienia przeznaczenia ludzkiego używane być powinny (Łuk. XVI. 1—9.); i że jedno jest nam tylko po-

trzebne, to jest zbawienie duszy naszéj nieśmiertelnéj (Łuk. X. 41—42. Mat. VI. 33.)

Zresztą spodziewam się, że szanowni kapłani dobrze mię rozumieją, i wiedzą, że dalecy od wszelkiego mięszania się w teorye polityczne i socyalne w obrębie szkoły, co więcéj, dalecy nawet od wspomnienia ich, choćby samém tylko imieniem, jedynie zdrowe zasady życia pobożnego, jakie religia nasza św. w sobie zawiera, z uwzględnieniem stosunków czasowych, gorliwie i z całą siłą wiary i przekonania wykładać winni.

Niechaj więc odpowiedzą szanowni JJXX. dziekani i rządzcy parafii zaufaniu, jakie chętnie pokładam w ich sumienności, że gorliwie podejmą i wykonają to, co należy do pierwszych obowiązków ich świętego urzędowania. Mam to przekonanie, że tém gorliwiéj z obowiązku tego się wywiążą, iż bardzo dobrze o tém wiedzą, że wróg Boga i ludzi postać anioła światła przybrać usiłuje, pragnąc zagłady wiary i pobożności przemienić w zakłady niedowiarstwa i bezbożności.

Mogą szanowni kapłani i o tém być przekonani, że i rząd który w téj mierze na nich również patrzy i liczy, szlachetne ich w duchu kościelnym usiłowania uzna i poprze. Miło mi przy téj sposobności szanowne duchowieństwo zawiadomić, że najwyższa władza królewska nietylko sobie życzy wszechstronnego wpływu jego na szkółki parafialne, ale nawet przyznaje, że działalność duchowieństwa parafialnego w szkółkach istotnym jest atrybutem urzędowania duchownego.

Nareszcie odnawiam niniejszém wyraźnie ustawę mego poprzednika ś. p. arcybiskupa Wolickiego z dnia 15go lipca 1829 roku, według któréj duchowni, starający się o beneficia, składać powinni konsystorzowi memu jeneralnemu świadectwa swych dziekanów, że i o ile zajmowali się dobrem szkółek parafialnych. Dodaję zaś jeszcze do tego, że przy każdéj podanéj sposobności szczególnie na to zwracać uwagę będę, czy kapłan parafialny obowiązkom swym w szkole zadość uczynił, lub nie.

Jeżeliby zaś znalazł się kapłan, któryby obowiązki względem szkoły zaniedbywał, niech będzie pewien, że nie omie-

szkam bezzwłocznie i niechybnie pociągnąć go do odpowiedzialności.

Niniejszy okólnik obeślą JJXX. dziekani via cursoria po swoich dekanatach, a dowody wręczenia nadeślą mi w przeciągu sześciu tygodni.

Poznań, dnia 2 stycznia 1852.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański,
(podp.) X. L. Przyłuski.

X. J. Sumiński,
Secr. et Cap.

O chodowaniu wina nad Wisłą.

Przez P. Leraud,
Członka tow. agronomii praktycznéj w Paryżu.

W roku 1824. sprowadziłem, mówi on, winorośle do Warszawy z nad brzegów Mozelli, w gatunku białym i czarnym, sadziłem je na pochyłości góry, wystawionéj na południe, w piasku białym krzemienistym i chudym. — Wtykałem sadzonki w kwietniu wedle przepisów, jakich się trzymają w Burgundyi, w ustępach półtora łokciowych. W pierwszym zaraz roku puściły rzuty, 3 linie w przecięciu mające, a 20 do 24 calów na długość. Ten początek uczynił mi nadzieję lepszego skutku, przyczém jeszcze to uważać należy, że grunt ten żadnym nawozem nie był poprawiony. Za zbliżeniem się zimy, odwiązałem rozpięte wici, a okręciwszy słomą, kładłem je na płask w rowki tym końcem kopane, suchym liściem poprzykrywałem i opsypałem ziemią. Owczesna zima była tęga, a mrozy dochodziły do 20 stopni. Za nadejściem wiosny, gdy po wydobyciu zadołowanych winorośli, postrzegłem z zadziwieniem, że żadnéj z nich mróz uie dosięgnął, w trzech latach następnych, podobnież się z niemi obchodziłem, i żadnéj niedoświadczyłem szkody.

W roku 1825. rznąłem ich wedle zwyczaju, a tego samego roku kilka szczepów urodziło grona, większa zaś część puściła trzyłokciowe wici, drugiego roku już tłoczyłem wino i z 20. sążni kwadratowych miałem 160 butelek. Pewien wi-

niarz z Koblenca, gdym go tém winem częstował, wziął go za wino Mozelskie. Niektórzy dziennikarze polscy porównywali go z austryackiém, ja zaś strawiwszy większą część mojego życia we Francyi i przyzwyczajony do wybornych win ojczyzny mojéj, więcéj jak kto inny mogę ocenić korzyści z zaprowadzenia tego gospodarstwa do Polski i bez przesady twierdzić mogę, że wiele krajów, w których są winnice, podlejsze miewa wina od warszawskiego. W roku 1827. te 20 sążni kwadratowych przyniosły mi wina pełną beczkę téj samej dobroci i nie wątpię, że się na przyszłość poprawi jeszcze, w miarę jak się starzeć pocznie macica. Hrabia Mostowski, minister spraw wewnętrznych, w polskich dziennikach zdał sprawę z tego gospodarstwa, zachęcając ziomków swoich do chwytania się téj gałęzi przemysłu; i nie tylko używa do tego środków, jakich mu władza urzędowa użycza, ale jeszcze z własnego doświadczenia stawia przykłady. Onto był najpierwszy co udowodnił, że w Polsce pod gołém niebem chodować można gatunek winorośli chasselas (szasla) zwany.

Rzecz powyższą przytoczyliśmy w *Szkole* jako dodatek do nauk wiejskich, a mianowicie jako dodatek do nauki dziewiętnastéj o hodowaniu winnéj macicy (patrz: Szkoła Polska, poszyt VI. r. 1852.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

POZNAŃ. *(Szkoła realna.)* Ministeryum ostatecznie zezwoliło na założenie szkoły realnéj w Poznaniu. Ma to być szkoła miejska, założona i utrzymywana funduszami miasta; ale rząd podobno zastrzegł sobie i wybór i potwierdzenie nauczycieli. Kiedy szkoła ta otworzoną zostanie, nie wiadomo nam, ale powinnoby to nastąpić wkrótce, bo mówią o zwinięciu klas realnych przy gimnazyum Maryi Magdaleny, już od Wielkiéjnocy.

— *(Szkoła prowincyalna przemysłowa).* Na jedném z ostatnich posiedzeń rady gminnéj w Poznaniu wniesiono projekt p. ministra handlu o przemienienie tutejszéj szkoły przemysłowéj, w takąż szkołę dla całéj prowincyi, pod tym jednakże warunkiem, że miasto da lokal i weźmie na siebie połowę kosztów, rocznie około 800 tal. wynoszących. Magistrat i depu-

tacya szkólna oświadczyła się przeciw projektowi, a to dla tego, że o wyższym przemyśle u nas być nie może, gdy nie ma kraj nasz ani fabryk, ani wielkich rękodzielni. — P. Müller radził przynajmniéj z dobréj sposobności korzystać, którą jeżeli się opuści, to i szkoły realnéj spodziewać się nie można, a tym sposobem miasto pozbawioném byłoby dwóch zakładów naukowych. Na wniosek p. Müllera rzecz tę zawieszono do czasu, aż los szkoły realnéj nie będzie rozstrzygnięty.

— *(Pensye nauczycieli elementarnych.)* Na wniosek pana Müllera mają być dodatki do pensyi nauczycielskich w Poznaniu stanowione według starszeństwa nauczycieli.

— *(Szkoły elementarne w Poznaniu.)* Na posiedzeniu rady gminnéj dnia 16. lutego rozbierano pytanie: czy powiększyć liczbę szkół w Poznaniu. Król. regencya bierze za podstawę, że na dzieci obowiązane chodzić do szkoły przyjąć w przecięciu należy szóstego mieszkańca; ztąd wypadałoby, że w Poznaniu jest jeszcze 1000 dzieci nieuczęszczających na naukę, dla których potrzebaby założyć 21 szkół elementarnych. Magistrat przekonał się przez delegacyą o liczbie dzieci między 6. a 14. rokiem; i tak jest w Poznaniu dzieci katolickich 2333, ewangelickich 2029, żydowskich 1274, razem 5636; zatem o 1059 mniéj, jak król. regencya przypuszczała (około 6700). Dla wyśledzonéj więc przez magistrat liczby dzieci starczą dotychczasowe szkoły elementarne. *) — Magistrat uważa polecony przez król. regencyą podział miasta na obwody szkólne za niepodobny do wykonania, z powodu częstych zmian mieszkania, narodowości i wyznań religijnych.

TRZEMESZNO. *(Gimnazyum.)* Według pewnych wiadomości został p. Milewski, dotychczasowy nauczyciel i inspektor niższych klas w gimnazyum Maryi Magdaleny, przez ministerym potwierdzony na dyrektora gimnazyum Trzemeszeńskiego. Zamianowanie to ucieszyło wszystkich tych, którzy znają Dr. Milewskiego zdatności nauczycielskie, wykształcenie, energią i zdolności na przewodnika instytutu. Wybór p. Milewskiego stanie się niezawodnie zbawiennym dla gimnazyum Trzemeszyńskiego, tak pod względem moralnym jak i naukowym. Nowy dyrektor obejmuje swoją posadę z dniem 1. kwietnia.

BYDGOSZCZ. *(Szkoła realna.)* Od Wielkiéjnocy powstaną w Bydgoszczy i wyższe klasy realne, tak że miasto to posiadać będzie zapełną szkołę realną niemiecką o sześciu

*) Według sprawozdania w téj mierze uczynionego wynosi ludność cywilna miasta Poznania 38,199; z liczby téj przypada na katolików 18,534, na ewangelików 12,441, na wyznanie greckie 10, na żydów 7,214.

klasach. Zatém W. Ks. Poznańskie posiada cztery szkoły realne niemieckie: w Międzyrzeczu, Bydgoszczy, Krotoszynie i Wschowie.

GALICYA. *(Szkoły elementarne).* *W gazecie Lwowskiéj* czytamy nieomal w każdym Nrze doniesienia o dobrowolnych darach, zapisach i ofiarach czynionych przez wiejskie gminy, pojedynczych włościan, zamożniejszych obywateli i księży na zakładanie szkółek parafialnych i uposażanie nauczycieli. Dowód to obudzonéj w Galicyi pożytecznéj dążności ku popieraniu zaniedbanego dotąd oświecenia ludu. Najwięcéj nas zastanawiają dobrowolne w téj mierze ofiary gmin włościańskich i pojedynczych bogatszych kmieci.

— *(Instytut agronomiczny).* Na założenie instytutu agronomicznego dla Galicyi złożyli obywatele w Galicyi i Krakowskiém już przeszło 25,000 złotych reńskich, czyli przeszło milion złotych polskich.

BERLIN. *(Egzamina w szkołach elementarnych.)* Według doniesienia pism niemieckich polecono nauczycielom elementarnym w państwie pruskiém, ażeby uczęszczali na egzamina do sąsiednich szkół elementarnych, ponieważ to im podaje sposobność do robienia pożytecznych spostrzeżeń i zbierania pożytecznych uwag, z których korzyść odnosić mogą dla własnych szkół.

— *(Tyczy się egzaminu abituryenckiego.)* Ministeryum spraw kościelnych, oświecenia i t. d. wydało niedawno rozporządzenie, ażeby prymanerom nietylko tym, którzy na drodze dyscyplinarnéj z gimnazyum oddaleni zostali, ale i tym, którzy dobrowolnie i bez słusznych powodów z gimnazyum wystąpili, nie liczono tego półroku, w którém ich wydalenie albo wystąpienie miało miejsce. Półrocze więc to nie ma być liczone do dwuletniego kursu prymanerskiego.

— *(Memoryał p. Taczanowskiego.)* Pan szam. Taczanowski, deputowany, podał do ministeryum sam od siebie memoryał tyczący się pomnożenia wyższych szkół w W. Księstwie Poznańskiem. Ministeryum w odpowiedzi swéj uznało potrzebę wyższego instytutu naukowego dla Księstwa, a jeżeli dotychczas potrzebie téj nie zaradziło, pochodzi to z braku funduszów i t. p. Taką samą odpowiedź odbierali już dawniéj deputowani polscy w Berlinie.

WROCŁAW. *(Zapis kardynała Diepenbrocka.)* Niedawno zmarły kardynał Diepenbrock w Wrocławiu zapisał nieomal cały swój majątek na rozszerzenie seminaryum duchownego dyecezalnego, mającego w sobie objąć seminaryum

puerorum, a więc cały instytut wychowania i wykształcenia, cały kurs teologiczny.

MONACHIUM. *(Szkoły rolnicze.)* Pisma niemieckie doniosły, że rząd bawarski powziął zamiar rozszerzyć w całym kraju naukę gospodarstwa przez założenie szkół rolniczych (Ackerbauschulen). Spodziewamy się, że we wszystkich krajach rolniczych koniecznie z czasem przyjść do tego musi, iż elementarna nauka rolnictwa objęta będzie planem nauk dla szkół wiejskich. Jak bowiem w szkołach miejskich chłopcy między innemi sposobić się powinny do zawodów przemysłowych, tak w szkółkach wiejskich do zawodu rolniczego. W Polsce dawno potrzebę tę rząd uznawał; tak komisya jak i izba edukacyjna nakazywały nauczycielom parafialnym uczyć dzieci początków rolnictwa i przemysłu.

TYRYNGIA. *(Towarzystwa oświaty ludu i rolnicze.)* Rząd księstwa Koburg stara się wprowadzić w życie w całym kraiku swym towarzystwa oświaty ludu i towarzystwa rolnicze, i wspiera takowe funduszami. Celem oświecenia ludu urządza rząd najpierw wieczory do czytania i biblioteki dla ludu.

W Waimarze urządza każdy urząd miejski instytuta i szkoły robocze dla chłopców od 8—14 roku, ażeby tymże w wolnych godzinach dać sposobność do pożytecznéj pracy i małego zarobku.

MONASTER. *(Towarzystwa świętego dzieciątka Jezusowego.)* Z Monasteru w Westfalii pisze „Sonntagsblatt“ co następuje: Od kilku lat mamy po wszystkich szkołach parafialnych pozaprowadzane *towarzystwa świętego dzieciątka Jezusowego.* Najprzewielebniejszy nasz biskup rozkazał w tym roku po pierwszy raz zgromadzić się wszystkim dzieciom do szkół miejskich uczęszczającym na dniu śgo Mikołaja do kościoła tumskiego, aby z niemi wspólnie obchodzić kościelną uroczystość towarzystwa. Dzień śgo Mikołaja, główna dzieci uroczystość, na obchód ten bardzo odpowiednio był obrany. Około 10 godziny z rana ruszyła młodzież szkólna różnych parafii, z chorągiewkami swemi na czele, wesoło ku tumowi. Zgromadziło się blisko *dwa tysiące dzieci.* — Najprzewielebniejszy biskup sam odprawił mszą św. — Pobożna i bardzo głęboka myśl, towarzystwo to cechująca, przy téj uroczystości w nader zachwycający sposób naocznie się okazała; rzewna i budująca była rzecz, patrzeć na to, jak tysiące dziatek w modlitwie połączone ze swym pasterzem kornie błagały niebiosa *o zmiłowanie nad biednemi dziećmi pogańskiemi.* (Towarzystwo to, znacznie już, mianowicie po Francyi i Niem-

czech rozpowszechnione, ma za cel przez modlitwy i składki przyczyniać się do wykupywania dzieci pogańskich z niewoli, i dawania im starannego wychowania chrześciańskiego·) Po podniesieniu śpiewała cała młodzież jedném sercem i jednemi ustami: „Stale niechaj zawsze trwa ślub chrztu mojego,“ i temi słowy w dziecięcéj szczerości składała u stóp boskiego Zbawiciela wyznanie wiary. Radzca regencyjny i szkólny G. Lahm, który się, w połączeniu z sufraganem Brinkmann, bardzo opiekuje rozpowszechnianiem towarzystwa tego, przemówił po skończonéj mszy św. serdecznie do dzieci i rodziców, i wykazał cel towarzystwa, owoce jego i korzyści dla uczestniczących w niem. Wielu słuchaczów zajęła bardzo żywo ta radośna wzmianka, że towarzystwo zaledwo 10 lat istniejące liczy w swém gronie przeszło *sześć kroć sto tysięcy dzieci.* Po przemowie odmówił najprz. biskup litanią na cześć boskiego dziecięcia Jezus, a ksiądz sufragan dał najświętszym sakramentem błogosławieństwo. — Uroczystość ta tak na rodziców jak na dzieci wielkie sprawiła wrażenie, i można się spodziewać, że towarzystwo, po wielu już szkołach dyecezyi zaprowadzone, pod błogosławieństwem bożém coraz więcéj krzewić się będzie.

PAWIA. *(Uniwersytet.)* W skutek rozruchów w Lombardyi zamknięto tymczasowo uniwersytet w Pawii; akademikom zaś rozkazano wyjechać do domów.

ROZMAITOŚCI.

Proces kryminalny pewnego nauczyciela.

Niedawno temu stawał przed sądem kryminalnym w Berlinie nauczyciel elementarny za ukaranie ośmioletniego dziewczęcia. Uczennicy téj dał kilka tak silnych policzków, że upadła na ławkę; schwycił ją potém za gardło i przyparł gwałtownie do ściany. W skutek tego odniosło dziecko kilka ran w głowę i zaniemówiło; mowę odzyskało dopiero po tygodniu. Nauczyciel starał się uniewinnić postępek swój napadem pewnego pomięszania zmysłów, na co już dawniéj chorował. Okazało się przecież, że katując dziewczę był przy zdrowych zmysłach; sąd go więc skazał na cztery miesiące do więzienia.